

W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLI TEJ POLSKIEJ

Nr 19 (28)

Łódź, 24 sierpnia 1945 roku

Cena 3 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...”

Wincenty Witos do chłopów

Celowa, ofiarna, nieustępliwa walka ze złem

Ojczyzna wielka, wolna i niepodległa

Po raz pierwszy od wielu lat, w wolnym od wroga kraju przemówił do chłopów Prezes Wincenty Witos. Przemówił na zjeździe delegatów Stronnictwa Ludowego w Tarnowie, któremu to zjazdowi przewodniczył. Stan zdrowia nie pozwolił mu przemówienia swego wygłosić osobiście — zostało więc ono zebrany odczytane.

Słowa jasne, proste, twarde, jak obowiązek, skierowane do chłopów, — odnoszą się również do całego narodu, wskazując mu niezawodną drogę działania.

Podajemy tekst przemówienia:

Wszystkich obecnych uprzejmie witam!

Witajcie Wy, starzy druhowie, Wy bojownicy nieustraszeni, Wy, którzy przez lat dziesiątki wiedliście ciężką, przykrą walkę o prawo i wolność i kawałek powszedniego chleba. Wy, co przeszliście piekło wojny, unosząc strzępy zdrowia i mienia ostatki. Wy, którzy straciliście najlepszych i najbliższych, ale nie straciliście ani na chwilę wiary w przyszłość i sprawiedliwość, w tę sprawiedliwość najdoskonalszą, bez której nie mogą istnieć państwa ani narody. Wierzmy, że ona znajdzie szeroki gościniec i pełne zastosowanie tak do narodu, jak pojedynczych obywateli.

Niech pesymizm nie zatrzyma waszych dni ostatnich, niech jesień życia nie będzie udręką. Nawałnice czarnych chmur niechaj rozpędzi jasne słońce. Z ran boleści, męki i ofiar niezmiernych, jak ów feniks z popiołów, powstać Ojczyzna wielka, wolna i niepodległa, aby już trwać na wieki. Polska pracy i dobrobytu. Polska demokratyczna nie w słowach, lecz w czynie. Polska w duszach naszych hodowana i w sercach noszona przez nas broniona, karmiona, utrzymywana i umiłowana Polska Ludowa!

Witajcie Wy, Młodzi, co wam świta życia poranka, co macie spuszczoną po nas nie tylko nierzyma, ale powiększyć i rozszerzyć. Wiem, że czekają Was ciężkie prace i zmagania, ale wiem, że zwycięstwo zostanie przy Was.

Nie chcę zniżyć waszego lotu, ani podcinać wam skrzydeł, postęp bowiem jest prawem młodzieży, ale pragnę zwrócić uwagę niektórych, że frazesy i ignorowanie rzeczywistości, nie wielkiego ani trwałego zbudować nie mogą. Jedyne celowa, ofiarna, nieustępliwa walka ze złem, cel może osiągnąć. Co jest tym celem, o tym wie każdy Polski Obywatel, choć trochę świadomy. Wie też, komu mamy zawdzięczać nasze wyzwolenie z potwornego, krzyżackiego jarzma. Budujemy więc gmach, który ma trwać wiecznie ku chwale i pożytkowi Polskiego Narodu. Aby się to stało, musi on być zbudowany jak najsolidniej, ściany jego nie mogą mieć zarodków zgnilizny, muszą one błyszczeć i tryskać świeżością i zdrowiem, wszak w nim się mają gnieść dzieła całego pokolenia.

Mamy wiele powodów do smutków i żalów, ale nie brak też na szczęście także do zadowolenia i radości. W rękach naszych znajdują się znów losy nasze i przyszłość nasza od nas zależy, jak się urządzimy.

Biada nam, gdyby w Polsce odrodzonej na nowo górę wzięły koteria, małostkowość, nieuctwo, pycha, samolubstwo i zaniepokojenie — owe symptomy, zwiastujące słabość i upadek. Polska nie może co jakiś czas kłaść się do grobu i z niego wstawać. Nie może dokonywać prób ze swoją siłą i wytrzymałością. Musi też zejść z obłoków i chodzić po ziemi. Musi działać ożumnie i zgodnie, aby sobie zyskać poważanie i cele swoje osiągnąć.

Idąc razem nie przedstawiamy jeszcze siły nadzwyczajnej, a cóż dopiero rozbić i skłócić. Zgodne, naprawdę zgodne działanie wszystkich żywiołów państwowych staje się największym na te czasy przykazaniem. Świećcie Wy choć, drodzy moi, dobrym, najlepszym przykładem. Niech wszystko, co wy robicie ku dobru waszemu i chwale Ojczyzny będzie zapisane. Przyszłość szczęśliwa będzie należeć do Was. Trzeba ją chcieć i umieć zdobywać.

Z Bogiem więc naprzód! Niech żyje Polska Ludowa! Niech żyje wiecznie!

Prawda chłopskiej polityki**„Droga Polski prowadzi na Zachód“**

Oto tytuł artykułu Stanisława Piotrowskiego w „Więciach“ z dnia 27 sierpnia 1939 r. Ale to nietylko tytuł — kierunek i zasada niezłomna chłopskiej polityki od samych narodzin niezależnego ruchu ludowego.

W wspomnianym artykule czytamy:

„Od setek lat polityka nasza (polskich warstw rządzących — przyp. red.) była zupełnie fałszywa, pchała nas na wschód, a odpychała nas od zachodu, marnotrawiąc przastare nasze dziedzictwo i ułatwiając pochód germański na ziemie słowiańskie. Polityka nasza była polityką magnaterii, broniącej swych państw kresowych, była polityką Jezuitów, którzy nie pogan, ale prawosławnych nawracali na wojujący katolicyzm. A gdyśmy już władali na tych wschodnich obszarach, fanatyzm jezuitkiej propagandy i krótkowzroczność polityczna magnaterii i szlachty udaremniła mocarstwowe plany Batorego i Władysławów IV-yh.

A tymczasem pięć po pięci i rok po roku posuwał się i utrwalał zalew germański na odwieczne rdzenie naszych ziemach zachodnich“.

W odniesieniu zaś do grożącej wojny:

„...nadeszła chwila dziejowa, gdy przy mocnej postawie bojowej całego Narodu i przy poparciu moralnym i orężnym całego wojennego świata, przyjdzie nam stanąć przeciw najstarszemu i najzacieklejszemu naszemu wrogowi, który jest też wrogiem całej Słowiańszczyzny. Będziemy musieli nie tylko oprzeć się nawale niemieckiej, ale z Bożą pomocą ruszyć po przełamaniu naporu niemieckiego na odzyskanie zagrabionych i skapanych we krwi utraconych ziem naszych przastarych i od wieków słowiańskich“.

Ruch ludowy dążąc jeszcze w okresie zaborów bezkompromisowo i nieodwołalnie do zjednoczenia całego narodu w jednej, niepodległej, opartej o Bałtyk Polsce, (rezolucja polsa ludowego Włodzimierza Tetmajera w roku 1917) — po urzeczywistnieniu się tego dążenia i powstaniu całej i jednej Polski odrazu nakreślił politykę polskiej kierunek na zachód.

Sprzeciwiał się wyraźnie ówczesnej polityce wschodniej Piłsudskiego, doprowadzającej w kilka miesięcy po odzyskaniu niepodległości do wybuchu wojny. W okresie ciężkim dla kraju spełnił swój obowiązek bez wahania, podejmując jednak natychmiast po odsunięciu niebezpieczeństwa myśl zawarcia pokoju. Premier ówczesnego Rządu Obrony Narodowej Wincenty Witos, nie bacząc na przechwałki niektórych, że mogą być wroga „kiedy chcą, gdzie chcą i jak chcą“ — powołuje delegację pokojową skoro tylko nadarzyła się sposobność rokowań pokojowych.

Na czele delegacji stał chłop — Jan Dąbski — przedstawiciel Stronnictwa Ludowego. Wierny chłopskiej zasadzie pokojowego współżycia narodów prze on do podpisania przedwstępnych warunków a następnie pokoju, głuchy na wszelkie podszepty lekkomyślnych pyszałków. Później powołany przez Witos na stanowisko wiceministra z zadaniem czuwania nad wykonaniem traktatu pokojowego — robi to z całą bezwzględnością, domagając się usunięcia z kraju cudzoziemskich generałów, prących do awantur wojennych, narażając się na ataki nawet pewnego odłamu PPS, a w okresie pomajowym na pobicie.

W ciągu całego dwudziestolecia niepodległości ruch ludowy zmierzał do pokojowych stosunków z wschodnim

sięsiadem, zwracając całą swoją i narodu uwagę na niebezpieczeństwo, szybko rosnących w siłę i apetyty zaborcze Niemiec, bijąc niejednokrotnie na alarm w rezolucjach, na zjazdach, wiecach, w uchwałach, w programach polskiej polityki zagranicznej.

Na ogrom niebezpieczeństwa niemieckiego jeszcze silniej wskazywali politycy ludowi podczas pobytu swego na wygnaniu w Czechosłowacji, który ułatwił im szerszy wgląd w położenie międzynarodowe.

Stronnictwo Ludowe, biorąc ich wskazówki pod uwagę, popierało projekt „paktu wschodniego“ skierowanego przeciw Niemcom wysuwany przez sanację, a kiedy projekt ten został odrzucony przez obóz rządzący Polską — Stronnictwo Ludowe wypowiedziało się „przeciwko jakimkolwiek próbom tworzenia koalicji antysowieckiej“.

Widząc zaś w obozie pomajowym nietylko wroga demokracji, ale i wroga zdecydowanej polityki przeciwniemieckiej, nie baczącego na niebezpieczeństwa stąd wynikające dla Polski — Stronnictwo Ludowe wypowiedziało ostrą i bezwzględną walkę polityce Becka i całemu obozowi popierającemu ją ślepo.

Ta troska o losy Polski podsyktowała Wincentemu Witosowi gorzkie słowa, poprzez które przemówił cały ruch ludowy:

„Kto nie dąży wszystkimi środkami choćby najostrejszymi do obalenia rządu sanacyjnego, ten niech zrozumie, jakie klęski ten rząd ściągnie na cały naród. Rząd nie przygotowuje narodu do wojny z Niemcami i ludzi go i siebie mrzonkami przyjaźni. Żadne sztuczki p. Becka wjony tej nie odwrócą i ona na nas spadnie i będzie to bawzeględna i najstraszliwsza z wojen. Padną jej ofiarą ci, co tak wierzyli w przyjaźń z Niemcami, jak i ci, co byli usposobieni przeciw Niemcom. Zapłacą za lekkomyślną politykę rządu wszyscy, i ci, którzy ją prowadzili i ci którzy jej byli przeciwni, ale nie mieli odwagi i siły tego rządu obalić. Zobaczycie, że panowie z rządu pierwsi uciekną daleko w świat, ale naród uciec nie może, a już napewno nigdzie nie ucieknie chłop i on będzie strasznie cierpiał za nie swoje winy. Dlatego przede wszystkim chłopci powinni ten rząd obalić“.

Ta troska prowadziła do ugrupowania wszystkich sił stających do walki z polityką sanacyjną w porozumieniu: Witos — Sikorski, Paderewski, Korfanty i Liberman.

Ta troska kazała podnieść hasło strajku chłopskiego w r. 1937, będącego najpotężniejszym przejawem chłopskiej ofiarnej walki o demokrację i o kierunek polskiej polityki zagranicznej. Ten atak chłopski na sanację i jej politykę nie znalazł niestety poparcia innych ugrupowań, a w miastach spotkał się wręcz z brakiem gotowości do ofiar i zdecydowanej postawy walki ze złem.

Próba obalenia systemu sanacyjnego nie udała się. Ruch ludowy wypełnił jednak swój obowiązek. Nietylko protestował, nietylko przeciwstawiał zgubnym dążeniom rozumne rozwiązania, ale gdy to nie pomogło czynnie i siłą próbował spowodować zmianę, nie ustając w tych wysiłkach, aż do wybuchu wojny, która okropnością swą i skutkami przewyższyła najbardziej czarne przewidywania.

Taką była i jest droga chłopskiej — piastowskiej polityki: Cała, wolna, niepodległa Polska, oparta na zachodzie o Odrę i Niszę.

Michał Jagła.

Wychowanie i oświata w Kołach Młodzieży Wiejskiej

Prezydium Zarządu Głównego poleciło mi prowadzenie wydziału wychowania i kształcenia, który ma za zadanie organizować i pomagać Kołom Młodzieży w organizowaniu kursów oświatowo-wychowawczych, przygotowywać odpowiednie książki i broszury oraz ułatwiać nabywanie stosownych książek. Kształceniu młodzieży poświęcony jest także „Poradnik samokształceniowy” wprowadzony już od kilku tygodni jako dodatek do „Wici”. Wydział wychowania i kształcenia rozpoczyna od 10 września prowadzenie korespondencyjnej szkoły średnio-licealnej, która umożliwi młodzieży wiejskiej ukończenie gimnazjum i liceum w ciągu 4-let. Jednym z najważniejszych czynników wychowawczych staną się uniwersytety ludowe, którymi Związek Młodzieży Wiejskiej bardzo się interesuje i przyłoży swoich sił, aby przyczynić się do zorganizowania dostatecznej ilości tych placówek i nadać im właściwy charakter, mając w głównej mierze za wzór Wiejski Uniwersytet Orkanowy w Gaci Przeworskiej, stworzony przez wielkiego wychowawcę, nieodżałowanego działacza ruchu ludowego — inż. Ignacego Solarza, który zaginął bez wieści po aresztowaniu Go przez zbrodnicze gestapo.

Zadaniem Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej jest współdziałanie ze wszystkimi szkołami powszechnymi, ogólnokształcącymi i zawodowymi oraz ze szkołami wyższymi, a szczególnie wysiłki swoje obrócimy na to, aby szkoły jak najbardziej zbliżyć do wsi, a także budować na wsi szkoły średnie i wyższe oraz przepoić nową treścią kulturalną i ideową, — treścią chłopską — wszystkie szkoły, zakładać i wywalczać bursy dla młodzieży wiejskiej w miastach.

Zadania nasze w dziedzinie oświaty i wychowania są ogromne. Na terenie zachodnich województw Niemcy zlikwidowali wszystkie szkoły dla dzieci polskich. Na 6 lat ustała oświata na obszarze kilku zachodnich województw — nawet abecadła nie wolno było uczyć. W województwach centralnych istniał zaledwie cień szkoły polskiej. Przez te sześć lat cofnęliśmy się do stanu ciemnoty i analfabetyzmu. Dzieci polskie i młodzież przeżywając upadającą niewolę, uległy znacznemu zdemoralizowaniu w obozach wysiedleńczych, na wygnaniu, w upokarzającej służbie, na robotach w Niemczech, przy kopaniu szaniców, w ucieczce, w lasach. Młodzież zdemoralizowała się przeżywaniem makabrycznych widowisk egzekucji, oglądaniem stosów trupów i okropności wojny.

Załamano się także wiara ludzi dorosłych, którzy wychowani w czasach pokojowych nie byli dostatecznie odporni na to, co przyniosła potworna rzeź światowa. Zresztą natura ludzka nie jest zdolna zniesić takich przeżyć, na jakie zostaliśmy skazani.

Naród, który chce żyć, musi jednak odbudować w sobie wiarę w celowość istnienia świata i wysiłków ludzkich, zmierzających do doskonalenia życia na ziemi.

Klęska wojenna narodu złoczyńców jest dla świata i dla nas podstawą do odrodzenia moralnego. Naród polski nigdy nie zwątpił w zwycięstwo, choć jego wytrzymałość moralna została mocno nadszarpnięta przez życiowymi niewolami. Mocne wyrwy w zdrowiu moralnym narodu widać dziś we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Tak zwane szabrownictwo — czyli publiczny

rabunek mienia państwowego i prywatnego, krwawe porachunki polityczne i osobiste, skłonność do libacji nawet u ludzi na wysokich stanowiskach, pogardliwe lub obojętne pomijanie wdów, sierot i kalek — oto kilka przykładów demoralizacji wojennej.

Związek Młodzieży Wiejskiej staje do walki ze zwyrodnieniem instynktów ludzkich, pracując w Kołach Młodzieży nad wykuwaniem prawych charakterów. Młodzież chłopska przystępuje do pracy nad sobą, aby także oddziaływać wychowawczo na starsze pokolenie wsi i na środowiska miejskie. W pracy tej będziemy równocześnie czerpać dobre przykłady z dorobku starszego pokolenia chłopów i ruchu robotniczego.

Naszą pracą oświatową i wychowawczą będziemy realizować w Kołach Młodzieży Wiejskiej — samodzielnych komórkach szkoły życia społecznego, powiązani w ogniwa sąsiedzkie, powiatowe i wojewódzkie, złączone wyłonionym demokratycznie Zarządzeniem Głównym.

Srodkami, zmierzającymi do wytkniętego celu będą: współzycie koleżeńskie w organizacji, twórcza postawa w życiu gromady wiejskiej, zebrania i kursy oświatowe, samokształcenie zespołowe i zapełnianie szkół i uniwersytetów ludowych.

Obecnie odbywa się trzytygodniowy kurs ideowo-programowy w Łodzi, który zgromadził 66 uczestników z 8 województw. Będzie on wstępem do tej pracy. Koleżanki i koledzy, którzy wrócą z kursu w swoje strony, będą mogli już przyczynić się do organizowania nowych Kół Młodzieży oraz do przeprowadzenia kursów sąsiedzkich.

Ponieważ do Kół Młodzieży Wiejskiej wchodzi obecnie młodzież, która nie miała przez 6 lat przykładów pracy starszej młodzieży, więc trzeba pracę prowadzić od gruntu. Trzeba tu równocześnie łączyć pracę i kombinować dwie metody: centralną — z miejscową. A więc powinno się przeprowadzać równocześnie kursy wojewódzkie i sąsiedzkie.

Kursy wojewódzkie winny trwać przynajmniej 1 tydzień, a nie przekraczać miesiąca. Kursy sąsiedzkie — z udziałem kilku okolicznych Kół — winny trwać od 3 dni do 1 tygodnia.

Program wojewódzkiego kursu winien obejmować dobrze zorganizowane wychowanie we współzyciu internatowym, w którym powinni uczestniczyć przewodnicy i wykładowcy. Referaty i opracowania na takim kursie winny obejmować następujące zagadnienia:

1. Sytuacja społeczno-polityczna i gospodarcza Polski
2. Walka Narodu i chłopów o wolność w ostatniej wojnie.
3. a) Historia Ruchu Ludowego, a w szczególności Ruchu Młodz. Wiejskiej.
b) Ideologia i zasady programowe Związku Młodz. Wiejskiej R. P.
5. Tworzenie Kół Młodz. Wiejsk.
6. Praca w Kole Młodz. Wiejsk.: zebrania, obrzędy i uroczystości, przedstawienia i zabawy, praca oświatowa, przysposobienie rolnicze, przysposobienie i kształcenie się spółdzielcze, wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe, udział Koła Młodz. w życiu gromady wiejskiej (sadzenie drzew, pomoc sąsiedzka, opieka nad sierotami i t. p.).

7. Szkolnictwo w Polsce i możliwości kształcenia się młodz. wiejsk.
8. Uniwersytety ludowe.
9. Zadania Polski na Zachodzie.
10. Związek Samopomocy Chłopskiej i spółdzielczość.
11. Samorząd.
12. Ustrój polityczno-gospodarczy Polski współczesnej.

Obok tych referatów, wygłoszonych przez przygotowanych prelegentów, połączonych z dyskusjami ogólnymi, należy przeprowadzić samodzielne referaty i dyskusje uczestników kursu, w czasie których zwykli prelegenci zasiadają na ławach słuchaczy, a słuchacze prowadzą zebrania i mówią na obrane przez siebie tematy.

Poza tym należy godziny wieczorowe przeznaczyć na tak zwaną pracę świeilicową, czyli kulturalną, a więc śpiewy, inscenizacje, czytanie gazet, gry i zabawy oraz na pójście do teatru czy do kina i t. p.

Program kursu sąsiedzkiego będzie skromniejszy od poprzedniego. Może on wyglądać następująco:

1. Zadania Koła Młodzieży Wiejskiej.
2. Jak prowadzić pracę organizacyjną w Kole Młodz. (założenie Koła, zebrania, protokoły, książka kasowa, dyskusje, praca zarządu Koła, sekcje w Kole Młodzieży.

3. Obrzędy i uroczystości, zabawy i przedstawienia.
4. Co Koło Młodz. Wiejsk. może wnieść do życia gromady wiejsk. (naprawa drogi, sadzenie drzewek, budowa szkoły i domu ludowego, pomoc sąsiedzka, opieka nad sierotami i kalekami i t. p.).
5. Jak zorganizować bibliotekę i jak prowadzić pracę oświatową w Kole Młodz. (gazetę, czasopisma i t. p.).
6. Z jakich szkół może korzystać młodzież z naszych wsi?
7. Praca w Samopomocy Chłopskiej i w spółdzielniach.
8. Przynależność rolnicze.
9. Wychowanie fizyczne i przysposob. wojsk.
10. Wycieczki.

Życie internatowe (na wspólnej kwaterze) odpada, ponieważ wieczorem wszyscy rozbiją się i rozjeżdżają do swoich domów. Na przerwach należy jak najwięcej śpiewać.

Projekty tutaj rzucone nie są oczywiście ani doskonałe, ani nie powinny być drewnianym wzorem, mogą one natomiast pobudzić organizatorów do wypracowania jeszcze lepszych programów.

A więc zabieramy się z rozmachem do pracy na obszarze całej Rzeczypospolitej, we wszystkich wsiach, we wszystkich Kółach.

Stelan Ignar

STAJEMY WSZYSCY DO PRACY

Dokonane w dniu 2 sierpnia b. r., zespolenie nurtów związkowych odbija się rozgłośnym echem wśród chłopskiej młodzieży.

Jesteśmy razem, stajemy wszyscy do pracy, — zawołania te idą od wsi do wsi, wywołują zadowolenie wśród starszych związkowców budzą radość wśród świeżo wciągających się w szeregi organizacji.

Ale zawołania te zobowiązują. Niema czasu na świętowanie, czynem musimy uczcić naszą radość. Będzie nim wznowienie, pełna odbudowa i rozbudowa naszego Związku. W ślad za wiadomościami o zespoleniu pójść musi fala zebrań i Zjazdów, na których odbudujemy względnie uporządkujemy ramy organizacyjne naszej pracy.

Zaczynamy od Kół, tych fundamentów, kamieni węgielnych naszego Związku. Tam gdzie już powstały, dolożymy starań, by wciągnąć w szeregi jego członków, możliwie wszystkie córki i synów chłopskich, którzy ukończyli 14 lat. Wybierzemy Zarząd, który jak najbardziej sprawnie pokieruje pracą Koła.

Tam, gdzie Koła te jeszcze nie powstały, założymy je. W pracy tej terenom nieobjętym zasięgiem naszej działalności przed wojną względnie w czasie niemieckiej okupacji, pomoc muszą sąsiednie bardziej wyrobione Koła, powiaty i województwa.

Rozmachem naszej pracy organizacyjnej doprowadzić musimy do tego, by na terenie Rzeczypospolitej nie było wsi, w której nie powiewał nasz wiciowy sztandar. Długowalczyliśmy, by wieś przestała być terenem harców wrogich i obcych wsi organizacji — stanowisku temu pozostać chcemy nadal wierni.

Na akcję zakładania Kół i urządzanie sąsiedzkich kursów I stopnia dla zaznajomienia się z celem i metodami pracy w Związku, przeznaczamy miesiąc wrzesień. W czasie tym wykończyć również należy się związków sąsiedzkich.

W październiku w oparciu o powstałe Koła przystąpimy do zakładania, względnie porządkowania naszych związków powiatowych. W miesiącu tym postaramy się urządzić kurs drugiego stopnia, w którym wzięliby udział młodzi zdolni przedstawiciele poszczególnych Kół, — koleżanki i koledzy, którzy wyróżnili się w akcji organizacyjnej i na kursach sąsiedzkich. Kurs ten zakończymy statutowym zjazdem powiatowym, na którym zostanie wybrany Zarząd powiatowy i jeśli to przewiduje statut, delegaci na Walne Zgromadzenie Wojewódzkiego Związku.

Po uporządkowaniu powiatów, w miesiącu listopadzie zwołamy wojewódzki Walny Zjazd, poprzedzający kursem wojewódzkim. Zjazd ten podsumuje całość dokonanych prac, wyłoni nowe władze, ustali program działania na okres następny oraz wybierze delegatów na statutowe Walne Zgromadzenie delegatów z całej Rzeczypospolitej. Chcemy, by zjazd ogólnopolski odbył się zgodnie z zapowiedzią w miesiącu grudniu tego roku.

Zamierzamy bezpośrednio przed tym kongresem chłopskim młodzieży urządzić ogólnopolską naradę wszystkich najwybitniejszych działaczy związkowych celem przedyskutowania całości zagadnień związanych z pracą naszej organizacji. Na konferencji tej zamierzamy również omówić naszą dotychczas obowiązującą deklarację ideową i społeczno-gospodarczą oraz przygotować projekty, ewentualne ich uzupełnienie względnie zmianę.

Przygotowane przez konferencję wnioski postawione zostaną na porządku dziennym obrad Walnego Zgromadzenia Delegatów ZMWRP. Oczywiście na Zjeździe tym zgodnie ze statutem wybrany zostanie nowy Zarząd Główny Związku.

Całość tej akcji organizacyjnej przeprowadzimy na podstawie obowiązujących na dotychczas statutów wojewódzkich i federacyjnego statutu Centrali.

W ten demokratyczny sposób, zgodnie z naszymi wiciowymi zwyczajami, wybrane zostaną władze wszystkich ogniw organizacyjnych od dołu do góry, określona zostanie nasza postawa ideowa i ustalony plan pracy na następny okres. Słowo demokracja bowiem nie jest dla nas frazesem, stosowaliśmy się i stosować się nadal będziemy do jej nakazów w naszym życiu organizacyjnym; chcemy, by jej zasady przepełniły całość życia państwowego.

Grudniowym Walnym Zjazdem zamknąć chcemy pierwszy powojenny okres naszego życia związkowego. Po prostu, gromadnie zrobimy wszystko, by w tym czasie organizacja nasza została całkowicie odbudowana i Związek w samokształceniu i wychowaniu „chłopskiej młodzieży odgrywał nadal decydującą rolę. Nie pozostanie to bez wpływu na życie narodu i państwa.

A więc do pracy!

DUSZA JAN

W I C I

Krainę Polan mrok spowił szary...
Zamarły bory w sennej zadumie,
Rozległe cienie spowiły jary
I ścichły zboża w swoim poszumie.
A gdzieś w oddali, na górskich szczytach
Ognie splonęły lśnić wszelkim stronom,
W cichych osiedlach każdy się pyta...
„...idą Germanie? To wici płoną?!...
Budzą starszyznę... sprawiają kordy,
Konie kulbaczą i lanc próbują...
Gdzieś za borami wtargnęły hordy,
Które zagładą na Polan knują!
Gdzieś płoną łany szumne kłosami,
Z słowiańskich wiosek zostają zgliszcze,
Pędzą znekanych jeńców parami.

Na gruzach gontyn wiatr smętnie świszcze...
I płoną wici migocząc w dali...
Kto żyw, niech wstaje, niech ima mieczem!
Niech w górach swoich nową wicę pali!
Do broni, bracia, gdy plonie checza!!
Rozpalmy „Wici“, niech braciom świecą!...
Wszak w dawnych czasach, my, nie kto inny...
Polan krajiny strzegła dłoń kmiecia,
Z tej twardej dłoni śmierć zyska winny!
Nie będzie obcy praw nam stanowić,
Ni nieść na mieczu wątpliwej woli,
Ni w mętnej wodzie ryb swoich łowić,
„Nie damy ziemi“... ni naszej roli!...

NIKA.

O właściwe formy organizacyjne dla pisarstwa ludowego

Zjazd Pisarzy Chłopskich i Pracowników Kultury Ludowej, który się odbył w pierwszych dniach sierpnia w Warszawie, miał za zadanie wyjaśnić istotne zagadnienie pisarstwa ludowego na tle literatury narodowej oraz stworzyć formy organizacyjne dla pisarzy ludowych. Pierwsze zadanie Zjazd spełnił dosyć dobrze. Szereg zagadnień omówiono w sposób rzeczowy w referatach i dyskusji. Natomiast drugiego zadania zjazd nie spełnił. Spowodował nawet poważny rozłam w opinii uczestników.

Byli tacy, którzy proponowali utworzenie odpowiedniej sekcji przy Związku Samopomocy Chłopskiej. Inni ukazywali Związek Zawodowy Literatów jako właściwą formę organizacyjną. Robili nadzieję, że Z. Z. L. ulegnie w tym celu potrzebnemu przekształceniu. Byli również i tacy, którzy odrzucali obie koncepcje, ale nie umieli wysunąć innej, lepszej. Ci ostatni stanowili, jak mi się wydaje, liczącą większość na sali. Nic więc dziwnego, że w takiej sytuacji do konkretnych wyników dojść nie mogło.

Ponieważ miałem sposobność zabierać głos w dyskusji, pozwolę sobie przytoczyć tutaj niewielki fragment mojego przemówienia na ten temat.

— Obywatele, minister Kruczkowski i Marian Kubicki — są najbardziej zdecydowanymi rzecznikami poglądu, że odrębna organizacja pisarzy ludowych jest zbyt ciężka, a nawet szkodliwa, jak by to wynikało z twierdzeń min. Kruczkowskiego sformułowanych w referacie. Min. Kruczkowski stawia bowiem uzasadniony zresztą postulat, żeby „nie parcelować zagadnienia. Myślę, że żądanie wyodrębnienia twórczości chłopskiej postulatowi min. Kruczkowskiego bynajmniej nie urąga. Zwracam natomiast uwagę na oczywiste pa-

radoksy wynikające z ewentualnego zastosowania poglądów min. Kruczkowskiego i Mariana Kubickiego w praktyce.

Związek Zawodowy Literatów jako forma organizacyjna nie może zaspokoić życzeń pisarzy chłopskich, bo im chodzi nie tylko o ochronę interesów zawodowych. Związek Samopomocy Chłopskiej nie może zaspokoić życzeń pisarzy chłopskich, bo im chodzi nie tylko o zaspokojenie gospodarczych potrzeb. Instytut Kultury Mas nie może zaspokoić istotnych potrzeb pisarzy chłopskich, bo co innego jest upowszechnienie kultury, a co innego jej tworzenie, a o to głównie pisarzom chłopskim idzie. Natomiast wszystkie wymienione instytucje mogą być dla pisarzy chłopskich cenne i pomocne właśnie w granicach swoich kompetencji.

Przytoczony wyjątek jest wyrazem negatywnej strony pewnej postawy. Mówi on, co nie wystarcza, ale nie wskazuje, co może wystarczyć i zaspokoić istotne potrzeby pisarzy ludowych. Ponieważ więc proponuję pozytywną stronę tego samego stanowiska.

1) Do Związku Zawodowego Literatów pisarze chłopscy wejść powinni, bo pisarz chłopski jest pisarzem i powinien korzystać ze związku zawodowego, który stoi na straży jego interesów pisarskich. Z uznaniem też powitać należy decyzję przekształcenia Związku Zawodowego Literatów, gwarantującą większy wpływ pisarzy ludowych na prace Związku.

2) Należy jednak powołać do życia odrębną organizację, skupiającą zarówno pisarzy jak i pracowników kultury ludowej. Organizacja ta miałaby oblicze ideowe i zagwarantowałaby ów niezbędny klimat, ową swojską wsiową atmosferę, niezbędną do rozwoju pisarza ludowego.

3) Najbliższą tej organizacji instytucją powinien być Ludowy Instytut Oświaty i Kultury. Powinna być również utrzymana współpraca takiej organizacji z odpowiednimi instytucjami państwowymi jak np. Instytut Kultury Mas.

4) W tej organizacji, która może się nazywać po prostu — Związek Pisarzy Ludowych i Pracowników Kultury Ludowej — powinny być reprezentowane zainteresowane organizacje społeczne — stawiające sobie za cel popieranie oświaty i kultury wsi,

Organizacje wchodzące tu w rachubę mogą mieć zarezerwowaną stałą liczbę miejsc w centralnym wydziale Związku.

Myślę, że powyższy projekt jest właściwy, bo przewiduje utworzenie specjalnego ośrodka, na którym pisarzowi chłopskiemu tak bardzo zależy, a równocześnie nie zamyka kultury ludowej w rezerwacie, bo pozostawia możliwość wzajemnego oddziaływania na siebie większej liczby czynników.

Mieczysław Grad

Zgon Stefana Jaracza

Stefan Jaracz nie żyje. Dnia 11 sierpnia b. r. zmarł na gruźlicę gardła w Otwocku pod Warszawą. Przeszło bić serce jednego z najwybitniejszych artystów dramatycznych Polski. Teatr, sztuka polska okryła się żałobą i żal głęboki przejął nasze serca po stracie nieustrzonego bojownika o społeczne wartości teatru, o jego poziom artystyczny i moralny.

Stefan Jaracz reprezentował sobą człowieka-artystę stojącego na straży idei wychowawczego oddziaływania teatru na szerokie masy, którym wielki Artysta nie schlebiał i nie dostarczał częściej rozrywki, ale ujawnił w swej genialnej grze scenicznej najżywotniejsze problemy życiowe, ukazywał widzowi istotną, niezakłamaną prawdę duszy ludzkiej. Wyczarowywał ze swoich ról ludzi prawdziwych, ludzi żywych, wcielał w ich dusze cierpiące, łamiące się i znów budzące się do nowego życia... Wlewał w nie siły odradzające, twórcze...

Wychodziliśmy z Jego teatru zawsze podniesieni na duchu, uleczeni z małości, egoizmu, z braku wiary w piękno życia, rosło w nas uczucie radości tworzenia, odnajdywaliśmy sens życia, budziliśmy w sobie najpiękniejsze, niezapomniane wzruszenia artystyczne i kulturowe dla wybitnego Artysty i Jego sztuki.

Masy ludowe, młodzież wiciowa nigdy nie zapomną Jaraczowi Jego serdecznego do nas ustosunkowania się i współpracy z nami z jakiej mieliśmy szczęście korzystać. Artysta był niezmiernie mocno związany ze wsią i jej ludem, co stwierdzał wieloma swymi wystąpieniami.

Pamiętamy najtkliwiej ów wieczór, kiedy w Ateum Stefan Jaracz przemówił przed kurtyną do zgromadzonych na sali członków Stronnictwa Ludowego, wyrażając swą radość i zadowolenie, że oto chłop pol-

ski w zorganizowanej, świadomej masie wkracza na drogi czynnego współdziałania w tworzeniu życia kulturalnego wsi polskiej, bogacenia dóbr kulturalnych Polski.

Nie zapomnimy tym bardziej, my młodzież wiciowa tych momentów, kiedy Stefan Jaracz brał udział w naszych „Kolegdach”. Pisarze ludowi, poeci organizowali przed wojną występy artystyczne, wieczory autorskie w środowiskach wsi. Były to owe „wiciowe koledy”, w których osobiście uczestniczył Stefan Jaracz. Wspominamy je dziś z serdecznym rozrzewaniem i głęboką wdzięcznością dla wielkiego czarodzieja polskiego słowa. Pamiętamy i to, że drogi wrzuseń artystycznych, teatralnych, które nam wówczas wskazywał wielki Artysta, miłujący młodzież wiejską — są nam bliskie i drogie — rozumiemy, że tylko one powiodą polską młodzież wsiową ku szczytom i wyżynom sztuki polskiej, ku wzniosłym chwilom wychowawczego oddziaływania i kształtowania młodych dusz polskich, ku jasnym dniom narodzin nowego człowieka.

Cały lud polski chylił głowę przed wielkim zmarłym i zachowa na zawsze Jego pamięć.

Ś. p. Stefan Jaracz pochodził z ludu. Urodził się w r. 1883 w Żukowicach Starych na Podhalu, jako syn nauczyciela ludowego. Usunięty z 6-ej klasy za „rewolucyjne” przemówienie na pogrzebie kolegi zdaje maturę jako ekstern, po czym studiuje filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracuje następnie w redakcji krakowskiego „Naprzodu”, występując jednocześnie w Teatrze Ludowym, w otoczeniu m. in. Osterwy, Węgrzyna. Dalsze etapy Jego pracy to Poznań, Łódź, Warszawa. Od 1930 roku obejmuje dyrekcję teatru Ateum, gdzie stworzył cały szereg niezapomnianych kreacji. Dawał nieustannie dowody szczerzej demokracji i bojowej postawy społecznika. W czasie wojny w 1941 roku był aresztowany i wywieziony do Oświęcimia, skąd powrócił po 6 tygodniach ze steranym zdrowiem. Po ucieczce Niemców mieszkał w Otwocku, gdzie cieszył się opieką majorostwa Uljaszów, Rządu i całego społeczeństwa, które tak ceniło i kochało wielkiego Artystę.

Całe społeczeństwo uczciło Jego pamięć w uroczystym pogrzebie, który odbył się na koszt Państwa. W dniu pogrzebu flagi państwowe opuszczono do połowy masztów, widowiska w całym kraju zostały zawieszane.

Stefan Jaracz znalazł spoczynek wieczny na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, w Alei Zasłużonych.

Piotr Greniuk

STANISŁAW PIĘTAK

WIECZOREM

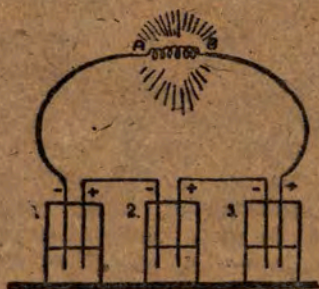
Krople deszczu upadły może —
I wieś biała stanęła w tęczy.
Światło pruć chmury, jak noże.
Las daleko, zdało się — kłęczy...
Krzyżyk nawet tam na kościele
stał się to złoty, to różowy.
Młyn, widząc, że wiatr się już ściele,
z wilgą bawił się w śmieszne mowy.
— Hej, rzekę wypije nam stara! —
śmiały się chłopci, brodząc w tęczy.
I naraz, ach, mara, nie mara, —
jeden z nich frunął w lśnienie obręczy.



PRZYRODA

O oświetleniu elektrycznym

W poprzednich artykułach poznaliśmy źródła elektryczności: ogniwa, akumulatory i prądnice. W ogniwach i akumulatorach ładunek i napięcie elektryczne można powiększyć przez zastosowanie tak zwanych *baterii elektrycznych*. Rys. Nr. 1 przedstawia nam taką baterię ogniw elektrycznych. Widzimy tu kilka ogniw połączonych drutem w taki sposób, że biegun dodatni pierwszego ogniwa łączy się z biegunem ujemnym drugiego ogniwa, biegun dodatni drugiego z ujemnym trzeciego itd.



Rys. 1

Urządzenia techniczne do wytwarzania i przesyłania prądu elektrycznego noszą nazwę *elektrowni*. W elektrowni znajdują się prądnice zasilające energią elektryczną daną okolicę. Do wytwarzania elektryczności w prądnicach służą motory ciepłe lub wodne. Ze względów ekonomicznych buduje się wielkie elektrownie blisko kopalń węgla w celu uniknięcia kosztów transportowych środków opałowych lub w pobliżu rzek i wielkich zbiorników wód, gdzie zużytkowujemy energię mechaniczną wody na wytworzenie energii elektrycznej. Wytworzoną w ten sposób energię wysyła się za pomocą przewodników w postaci prądów o wysokim napięciu, wynoszącym kilka do kilkudziesięciu tysięcy voltów (volt — jednostka do mierzenia napięcia prądu, potencjału) na dalekie odległości. Energię elektryczną ze wspólnej sieci przetwarza się między innymi również na energię świetlną, służącą do oświetlania miast, urządzeń gospodarczych itp. W celu wytworzenia energii świetlnej korzystamy z ciepła, które powstaje w czasie przepływu prądu elektrycznego w *lampach żarowych* lub *łukowych*.

Zwróćmy uwagę jeszcze raz na rys. nr. 1. Połączmy bieguny baterii ogniw elektrycznych drutem, który w jednym miejscu (AB) jest cieniutki. Pod wpływem prądu elektrycznego ówa cieniutka część drucika rozżarza się. Jeśli budować będziemy coraz większą baterię ogniw, to różnica napięć na biegunach, a tym samym natężenie prądu elektrycznego,

staje się coraz większe. Drucik rozpala się coraz bardziej, aż wreszcie topi się. Wyciągamy stąd wniosek, że ilość ciepła, wytworzonego w jakimś czasie, zależy od natężenia prądu elektrycznego. (Jednostka natężenia prądu nosi nazwę *ampera*). Prądy o większym natężeniu wytwarzają więcej ciepła.

Zauważyć należy, że nie cały drut ogrzewa się jednakowo. Gruby drut ogrzewa się słabo, ledwo to zauważyć można. Natomiast równocześnie cienka część drucika (Rys. 1 AB), a więc część o wielkim oporze elektrycznym, ogrzewa się do czerwoności. Im więc większy jest opór elektryczny (jednostką oporu elektrycznego jest *ohm*), tym większa jest ilość wytworzonego ciepła.

Ponieważ druciki, żarzące się pod wpływem prądu elektrycznego, wydają jednocześnie światło, przeto dawno już powstała myśl zbudowania na tej zasadzie lampki elektrycznej. Myśl tę zrealizował po raz pierwszy w r. 1879, znakomity badacz i wynalazca amerykański, *Edison*. W jego laboratorium pod Nowym Jorkiem zabłysła pierwsza na świecie lampka elektryczna *żarowa*, którą widzimy na rys nr. 2. Jako przewodnika prądu w lampce użył on zwęglone włókno bambusu. W naczyniu szklanym w kształcie gruszkę (A) znajduje się cienki drucik węglowy (B), przymocowany do dwóch drucików platynowych, wlotowanych nawskroś przez szkło. Jeden z tych drucików łączy się z widoczną na rysunku metalową śrubką (C), drugi — z metalową nasadką



Rys. 2

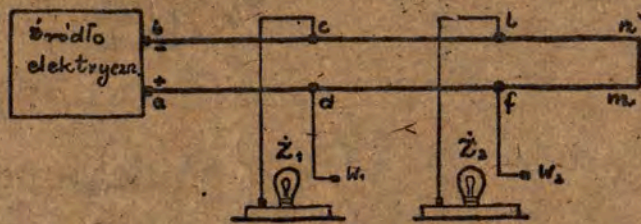
(D). Jeżeli bieguny baterii lub sieci elektrycznej połączymy z metalową nasadką i śrubką, to zacznie krążyć prąd elektryczny wewnątrz lampki, wskutek czego zwęglone włókno (B) rozżarza się. Aby rozżarzone włókno nie spaliło się, wypompowuje się z lampki powietrze przez otwór, który był pierwotnie w górnej części lampki w punkcie E. Po wypompowaniu powietrza otwór ten zasklepia się przy pomocy gorącego płomyka. (W przestrzeni pozbawionej powietrza palenie odbywać się nie może)

W naszych czasach używa się przeważnie lampek żarowych, w których żarzą się druciki rzadko w przyrodzie występujących metali, jak np. *osm*, *tantal* i *wolfrum*. Lampki te, dostarczając jednako silnego światła, zużywają mniej prądu elektrycznego, a więc koszt oświetlenia jest mniejszy. Osm i wolfram w próżni rozpylają się, osadzając się na ściankach naczynia lampki elektrycznej w postaci ciemnego nalotu. Zapobiega się temu, napełniając lampę nieczynnym chemicznie gazem np. azotem (N).

W celu podniesienia temperatury drucika nadaje mu się kształt spiralny o bardzo bliskich zwojach, przez co tylko część powierzchni drucika promieniuje ciepło nazewnątrz, reszta zaś energii zużywa się na ogrzanie drucika. Lampy takie zużywają tylko pół watta na świecę. (Moc prądu mierzy się w *wattach*, których ilość otrzymuje się z iloczynu voltów i amperów) W poszczególnym uzyciu są lampki elektryczne 5, 10, 15, 20, 25 itd. świecowe. Do wytwarzania bardzo wielkich temperatur używamy *łuków elektrycznych*. W r. 1813 wytworzył Davy po raz pierwszy łuk elektryczny między dwoma węglami, przez które przechodził prąd elektryczny i których końce wytwarzały silne światło. Na tej zasadzie są urządzone *lampy elektryczne łukowe*. Składają się one z dwóch prętów węglowych zaostrzonych na końcach i zetkniętych ostrzami, przez które przepływa prąd elektryczny. W miejscu zetknięcia powstaje znaczne ciepło. Gdy zaś rozsunie się węgielki, pojawia się między nimi łuk świetlny. Końce węgla, szczególnie zaś koniec dodatni (temperatura 3700°), zaczynają wydawać oślepiające światło.

Do czasu udoskonalenia lamp żarowych, służyły lampy łukowe do oświetlania ulic, dzisiaj używa się ich tam, gdzie chodzi o bardzo silne, a skoncentrowane źródło światła np. w latarniach projekcyjnych. Prąd elektryczny wytworzony w elektrowni płynie po drutach sieci elektrycznej do instalacji oświetleniowej domowej. Na rysunku Nr. 3 mamy przedstawiony schemat takiej instalacji.

Druty *am* i *bn* idące od biegunów prądnicy nazywamy *linią główną*. W punktach *c* i *d* oraz *l* i *f* są dołączone druty, prowadzące do żarówek *ż*₁ i *ż*₂. Jeżeli wtyczki *W*₁ i *W*₂ połączymy z żarówkami, obwód elektryczny będzie zamknięty i obie żarówki zaczną świecić. Jeżeli jedną z nich wyłączymy,



Rys. 3

to druga świecić nie przestanie. Taki sposób łączenia żarówek z główną linią nazywamy *równoległym*. Sposób ten pozwala nam przyłączać lampy do drutów idących z elektrowni tak, że są one niezależne jedna od drugiej, co jest niezmiernie wygodne i praktyczne. Wyłącza się żarówki za pomocą tak zwanych *wyłączników*, które przerywają prąd przy obracaniu części ruchomej.

Do instalacji elektrycznej włączamy zazwyczaj tak zwane *korki*, które zabezpieczają mieszkanie od pożarów, które mogłyby powstać wskutek uszkodzenia instalacji. Korki zawierają wewnątrz cienkie druciki metalowe (np. z ołowiu) bardzo łatwo topliwe. Jeśli np. w przewodnikach instalacji domowej jest uszkodzenie i druty rozgrzewają się do tego stopnia, że może powstać pożar, to w tym wypadku drucik w korku jako łatwopalny stopi się, przez co obwód elektryczny zostaje przerwany i pożar nie wybucha. Przy korkach są umieszczone *liczniki elektryczne*, które pozwalają elektrowni obliczać należność za zużyty prąd. Są one zaopatrzone w strzałki, pokazujące zużycie prądu w kilowattach (jeden kilowatt równa się tysiąca watów).

Fr. Jezierski.

HISTORIA

Zjednoczenie państwa polskiego za ostatnich Piastów

Już w pierwszej połowie XIII wieku poczynają powoli *światać* plany, zmierzające do zjednoczenia rozbitych ziem, co więcej, ambitne zamiary przywrócenia dawnej świetności, której symbolem była korona królewska. Rodzą się one w tegiej politycznie głowie księcia śląskiego Henryka Brodatego, który potrafił skupić w swym ręku większą część Śląska, ziemię krakowską i zachodnio-południową Wielkopolską. Prócz tego wpływy jego sięgały do Sandomierza, Raciborza i Opola, co wszystko razem łącznie z wzorową gospodarką stwarzało mu podstawy do snucia planów dynastycznych, do marzeń o koronie królewskiej dla syna swego Henryka Pobożnego. I kto wie, czy musielibyśmy czekać końca XIII w., aby znowu na skroni księcia polskiego ujrzyć koronę królewską, ten symbol jedności państwa, gdyby nie napad Tatarów w r. 1241 i bohaterska śmierć pod Lignicą Henryka Pobożnego, spadkobiercy ambitnej postaci swego ojca.

Od tej chwili znów dążenia do korony zamierają, aby wreszcie zrealizować się pod koniec XIII wieku. I rzecz ciekawa, że przyczynia się do tego faktu znowu książę śląski Henryk IV, dzierżący jednocześnie w swym ręku Małopolskę z Krakowem. Gdy jego osobiste starania o koronę zawiodły, testamentem swym zapisuje księciu wielkopolskiemu Przemysławowi II Małopolskę, przyczyniając się w ten sposób do stworzenia poważnego terytorium, obejmującego większość Polski. W testamentie Henryka widać jego dążenie do zjednoczenia kraju, do wyprowadzenia go z zamętu drobnych dzielnic na drogę, wiodącą do jednolitego, spójnego państwa. Postacie Henryków śląskich, dążących do zjednoczenia państwa i osiągnięcia korony, świadczą, że, wbrew ogólnym poglądom, Śląsk w owym okresie poczuwał się jeszcze do wspólnoty z resztą kraju, że serca książąt piastowskich w tej dzielnicy, mimo zewnętrznych pozorów ziemczenia, były polskie.

Wprawdzie Przemysł II niedługo cieszył się odziedziczoną po Henryku IV Małopolską, której z niezrozumiałych pobudek zrzekł się na rzecz króla czeskiego Wacława V, opierającego swe do niej prawa na zapisie wdowy po Leszku Czarnym i nadaniu lennym króla niemieckiego, ale wywodził z Krakowa insygnia koronacyjne Bolesława Śmiałego. Gdy Wacław II począł robić u papieża starania o koronę polską, Przemysł postanowił go uprzedzić. Objąwszy po śmierci Mszczuja Pomorze gdańskie, koronował się w Gnieźnie na króla polskiego 25. VI. 1295. Wprowadził do swej majestaticznej pieczęci królewskiej orla ukoronowanego, które to godło pozostało na stałe w pieczęciach jego następców. Mimo, że Przemysł dzierżył w swym ręku tylko Pomorze i Wielkopolskę, uważał swe królestwo za ogólnopolskie i dążył do jego realizacji. Rychły mord, popełniony na osobie młodego króla przez rody Nałęczów i Zarembów, za których plecami kryli się margrabiowie brandenburscy, przeciał jego zamiary. Ale praca była już zapoczątkowana, Przemysł znalazł następcę w wytrwałym i uporczywym Władysławie Łokietku, swym niedawnym konkurencie do Małopolski.

Dążenia książąt do zjednoczenia państwa pod koniec XIII wieku spoczywały na całkiem realnych poglądach. Wśród rozbicia na księstwa i ksiąstewka istniały pewne momenty, które w tej różnorodnej mozaice podtrzymywały świadomość dalszej wspólnoty. Łącznikiem takim była dynastia, która, choć spowodowała rozbitcie państwa na dzielnice, to jednak dzięki temu, że w każdej z nich siedział Piast, uratowała całość ziem dla państwa. Bardzo ważnym czynnikiem była również jednolita organizacja kościelna, zależność wszystkich dzielnic od jej ośrodka w Gnieźnie. Wszyscy mówili jednym językiem, obyczaje były im wspólne, a ponadto poczynała się budzić wśród społeczeństwa nieznaną dotychczas świadomość narodowa, której początki przejawiały się powoli za Polski Bolesławów we wspólnym i skutecznym oporze przeciw parciu. Niemców na wschód. Słabość Polski, wewnętrzne zamieszki, straty terytorialne poczęły budzić w społeczeństwie tęsknotę za dawną jednością, za jakąś wybitną osobistością, która włożyłaby na swe skronie symbol tej jedności — koronę. Wyrazicielem takich nastrojów jest autor życiorysu św. Stanisława, który około r. 1260 pisze, że Bóg, zmiłuje się nad narodem polskim i podniesie go z ruiny i w tym celu zachował wszystkie insygnia królewskie, t. j. koronę, berło i włócznię św. Maurycego, aż zjawi się ten, który jak Aaron będzie powołany przez Boga, a dla którego te insygnia są zachowane“.

Do walki z elementem obcym, reprezentowanym przez króla Czech Wacława, stanął Władysław Łokietek, książę Sieradza i Łęczycy, dzierżący po śmierci Przemysława Wielkopolskę, Pomorze i Kujawy. Rozpoczął długą i mozolną walkę, w której początkowo zwyciężony musiał ustąpić miejsca Władysławowi II, koronowaniem na króla polskiego w roku 1300. Gdy jednak ten zraził sobie społeczeństwo protegowaniem obcych, którym obsadzał urzędy, gdy wzrastający żywioł niemiecki dopełnił całkowitego obudzenia się świadomości narodowej, urażony uczynieniem z Polski lenna niemieckiego, Łokietek, uzyskawszy poparcie papieża i pomoc węgierską, powrócił w 1304 r. do kraju i rozpoczął na nowo walkę o Polskę, stopniowo zwiększając swój stan posiadania. Śmierć Wacława II i nagły zgon syna jego Wacława III (1306) usunęły z drogi Łokietka przeciwnika zewnętrznego, pozostało mu jednak do pokonania wiele przeciwnictw wewnętrznych.

Na samym wstępie swego panowania (1306—1333) poniósł Łokietek bolesną stratę. Zajęty sprawami małopolskimi, gdzie zniemczony biskup krakowski Jan Muškata, opierając się na zniemczonych również części duchowieństwa i miast, stawiał opór jego panowaniu, Łokietek nie był w stanie dać

pomocy napadniętemu przez brandenburczyków Pomorzu gdańskiemu. Wezwał tedy na pomoc Krzyżaków, którzy wprawdzie wyparli napastników, ale usadowili się sami w tej dzielnicy, odrywając ją na lat sto kilkadziesiąt od Polski-1303.

Pomyślniej załatwił sprawy małopolskie, gdzie, po stłumieniu buntu miast, zwanego popularnie buntem wójta Alberta, zdołał ugruntować swą władzę w r. 1311. W trzy lata później rozciągnął ją również na Wielkopolskę. Jedyne tylko Pomorze, zabrane przez Krzyżaków, księstwa śląskie, opolskie, kujawskie i mazowieckie, gdzie rządili Piastowie dzielnicowi, pozostały poza granicami jego państwa. Wobec rozszczeń, wysuniętych przez nowego króla Czech Jana Luksemburczyka, zdecydował się Łokietek na usankcjonowanie swej władzy, scementowanie świeżego organizmu i po kilkuletnich pertraktacjach z papieżem koronował się w Krakowie 20. I. 1320.

Koronacja ta oznaczała nazewną, że Polska jest królestwem niepodległym, nawewnątrz była zamknięciem rozbicia dzielnicowego, stwarzała ośrodek, około którego mogłyby się skupić wszystkie ziemie Polski. Za najpilniejszą ze spraw wewnętrznych uważał Łokietek odzyskanie Pomorza, któremu poświęcił resztki swego panowania z zaniechaniem innych ważnych problemów, choćby Śląska, nad którym rozciągały się co raz silniejsze wpływy czeskie. Nie czując się silnym militarnie, wytoczył Łokietek sprawę zagrabienia Pomorza przez Zakon przed sąd papieża. Gdy naskutek mactw krzyżackich, uzyskanie sprawiedliwości na tej drodze stało się bardzo problematyczne, Łokietek chwycił się innego środka, a była nim walka orężna. Zawiera sojusz z zagrożoną przez Krzyżaków Litwą, umocniony małżeństwem jego syna Kazimierza z córką Giedymina Aldoną, nawiązuje przyjazne stosunki z książętami ruskimi, zacieśnia swój sojusz z węgierskim królem Robertem, który poślubia siostrę Łokietkową Elżbietę. Po tych przygotowaniach dochodzi do pierwszej narodowej wojny z Zakonem. Rozgromiwszy część wojsk krzyżackich pod Płowcami w r. 1331, Łokietek nie jest w stanie poradzić sobie z nową armią zakonną. Po krwawej bitwie, w której Krzyżacy ponieśli olbrzymie straty, rycerstwo polskie zmuszone było do cofnięcia się, ale i przeciwnik powrócił do siebie. W ostatecznym wyniku tej akcji Łokietek zgodził się na sąd rozjemczy króla czeskiego Jana Luksemburczyka i węgierskiego króla Roberta. Tymczasem Krzyżacy w następnym roku urządzili nową wyprawę, przeprowadzając podbój całych Kujaw, którym Łokietek nie mógł dać pomocy.

Umierając w r. 1333, Łokietek był bardziej oddalony od osiągnięcia swego celu — odzyskania Pomorza, ziemi dobrzyńskiej i chełmińskiej, aniżeli w momencie, gdy do tej akcji przystępował, stracił bowiem Kujawy. Pracując dopiero nad jednoczeniem świeżego organizmu państwowego, wyczerpanego długoletnim rozbiciem, Łokietek nie mógł przeciwstawić odpowiedniej siły wojskowo zorganizowanemu Zakonowi, opartemu na żelaznej dyscyplinie, wspieranemu ciągle napływającymi posiłkami rycerstwa zachodniego, zwłaszcza niemieckiego.

Innym ciosem dla odradzającego się państwa było ostateczne odpadnięcie Śląska, którego książęta uznali się lennikami Czech. Akt ten nie był wynikiem uczuć i dążeń ludności śląskiej, która polkość swą dokumentowała przez długie wieki zachowywanym językiem i obyczajami, został dokonany jedynie przez kilku książąt, którzy zwyczajem ówczesnym mogli się nie liczyć z opinią społeczeństwa.

Zasugerowani tymi poważnymi stratami moglibyśmy o panowaniu Łokietka wydać wyrok niekorzystny. Byłby niesłuszny, pamiętać bowiem należy o warunkach, w jakich ten król pracował. Polska była jeszcze słabą wewnątrz,

na wykrzesanie z niej takich sił, jakie przejawiała w okresie Bolesławów, było o wiele zawczesne, była rekonwalescencją zwolna wracającym do zdrowia. Na całkowite jej uleczenie trzeba było czasu, okresu pokoju, umożliwiającego organizację wewnętrzną, zabliznienie ran, gdy tymczasem panowanie Łokietka — to jedno pasmo ciągłych walk z wrogiem zewnętrznym i przeciwnościami wewnętrznymi.

Zasługą olbrzymią tego króla-tulacza jest wyprowadzenie kraju z rozbitcia dzielnicowego, przygotowanie swemu następcy głównych zrębów państwowych, na których opierając się, będzie on mógł dalej prowadzić wielkie dzieło odbudowy.

(Dokończenie w następnym numerze)

B. ZWOLSKI

KULTURA I SZTUKA

Zagadnienie kultury ludowej

(Dokończenie).

Różnie niektórzy uczeni odczuwają znaczenie tego wyrazu, ale najczęściej rozumie się tu nastawienie praktyczno-użytecznościowe człowieka do zdobyczy technicznych dla wygodniejszego zorganizowania sobie własnego życia jednostki czy grupy społecznej.

Mówiliśmy np. o przedwojennych Niemczech, że to kraj o wysokiej cywilizacji, bo miał gęstą sieć kolei, tramwajów, rozprowadzone po kraju licznie wysokiego napięcia prądu elektrycznego, bo człowieka wyręczał w pracy motor, nawet w sprzedaży różnych przedmiotów — specjalny automat. Tu przez cywilizację rozumiemy przerost kultury materialnej w życiu człowieka z zaniedbaniem innych dziedzin kultury, zwłaszcza duchowej.

Dlatego o współczesnej cywilizacji mówimy, że jest zbudowana na handlu, przemyśle i pieniądzu, że jest zmaterializowana i zmaterializowana.

Ale społeczność ludzka jest tworem ducha, nie może żyć tylko materią, stąd konieczność równomiernego rozwijania kultury we wszystkich wspomnianych dziedzinach.

Postarajmy się teraz rozpatrzeć kulturę ludową, biorąc pod uwagę tylko najliczniejszą część składową ludu, klasę chłopską.

Klasa chłopska jest historycznie najstarszą klasą ze znanych dzisiaj klas społecznych. Nawet rzemieślnicze i kupieckie drobne mieszczaństwo nie może się równać dawnością z chłopem, który od wieków uprawiał z pomocą swojej rodziny ziemię, część plonów oddawał tym czy innym zmieniającym się władczyim klasom społecznym, ułatwiając im tworzenie kultury.

Ale i sam chłop tworzył swoistą, chłopską kulturę, która do dnia dzisiejszego dużym może wykazać się dorobkiem.

Powolny rozwój tej kultury nadał jej cechy tradycjonalizmu, ale z drugiej strony jakąś prze-

ogromną dumę w wielkość swoją, jako klasy. Uwydatnia się to w podaniach ludowych, które bogom przypisują uprawę roli, a królom pochodzenie chłopskie.

Podania o egipskim Ozyrysie i polskim Piaście zawierają część prawdy. Duma chłopska jest usprawiedliwiona. Ci bowiem, których średniowieczna doktryna podziału społecznego na kasty — stany, nazywała karmicielami, stanowili od najdawniejszych, przedhistorycznych czasów podstawową warstwę, warunkującą powstanie innych warstw społecznych, które później, już utworzone, uwięziły, niewoliły klasę chłopską — swego rodziciela, Mam tu na myśli średniowieczne i powstałe wówczas warstwy — stany szlachecki i duchowny.

Mówiąc o kulturze ludowej mamy na myśli przede wszystkim jej składnik: z dziedziny współżycia gromadzkiego, religijnego, estetycznego, co znajdzie zapewne wyraz w innych artykułach na łamach Wici. Na zakończenie pragnąłbym tylko podkreślić, że współczesna wieś nabiera innego kulturalnego oblicza.

Jeżeli np. wieś, która przetrwała dzieje pańszczyzny w ramach „królewszczyzn“, gdzie czynnikiem regulującym było jakieś takie prawo, wyróżnia się wybitnie dodatnio od wsi prywatnych, będących własnością prywatną szlachecką — gdzie chłop był wydany samowoli często bestii ludzkiej, to rozumiemy współczesne możliwości rozwoju kulturalnego wsi.

Nie hamowany potencjał energii ludzkiej, mas chłopskich potrafi teraz rozwinąć tkwiące od wieków zawieszki kultury ludowej do tego stopnia, by ona zajęła należne jej miejsce w kulturze narodowej Polski.

Wiktor Miruś



WALKA Z ALKOHOLIZMEM

Polska jest krajem rolniczym, w którym chłopci stanowią znakomitą większość obywateli. Toteż przyszłość naszego państwa, jego siła i rozwój, zależą w pierwszym rzędzie od tego, jak się ukształtują losy wsi.

Jeśli chłop będzie miał odpowiednie warunki życia i pracy, które mu zapewnią dobry rozwój fizyczny, zdrowie i wysoki poziom duchowy, możemy być o przyszłość naszego Państwa i Narodu spokojni, w przeciwnym razie wszelkie zabiegi i opieka nad pozostałymi warstwami: robotnikami i inteligentem — na nic się zdadzą, bo bez chłopca, z którego się one wywodzą i od którego pod bardzo wieloma względami zależą, zawisną w próżni, w następstwie czego zginą.

A tymczasem warunki życia chłopca nie układają się — mimo wszystko — tak, aby można było w przyszłość naszą patrzeć zupełnie spokojnie. Szczególnie jeśli chodzi o opiekę nad zdrowiem wsi, trzeba nareszcie radykalnych posunięć, bo inaczej czeka nas katastrofa. Przecież dziś ta przysłowiowa krzepa i tryskające zdrowie chłopca należą do przeszłości, albo do dziedziny literatury. W rzeczywistości na wsi obserwujemy niemal powszechnie niedorozwój fizyczny, bardzo często cherlactwo; różnego rodzaju choroby, a przede wszystkim gruźlica, szerząca się zastraszająco, śmiertelność niemowląt i dorosłych jest szczególnie wysoka, a przeciętna życia znacznie niższa niż u innych warstw, rzekomo znajdujących się w znacznie gorszych warunkach.

Przyczyny tego stanu rzeczy są różnorodne i złożone. Tutaj wymienić trzeba przede wszystkim: złe warunki mieszkaniowe, marne odżywianie, brak odzienia i obuwia (szczególnie brak kozuchów i futer na zimę), ciężka praca, złe warunki komunikacyjne, co odbija się ujemnie na zdrowiu uczącej się młodzieży wiejskiej, nieracjonalny tryb życia, no i... alkoholizm, który odgrywa rolę czynnika b. ważnego, odbijającego się na zdrowiu wsi w stopniu b. wysokim.

Już przed wojną alkoholizm na wsi był straszną klęską, co zostało stwierdzone, zbadane i opisane; kiedy sprawom tym poświęcano sporo uwagi i wysiłku za przykładem towarzystwa „Trzeźwość“. Niestety realnych rezultatów tych usiłowań nie było widać. Wieś, choć była w położeniu materialnym nie do pozazdroszczenia, nie miała bowiem często na sól, a zapalkę dzieleła na kilka części, piła powszechnie i często, a do tego w ilościach dość dużych. Nie mam pod ręką danych statystycznych dotyczących tego zagadnienia, ale wystarczy sięgnąć pamięcią do tej tak przecie niedalekiej przeszłości, aby stwierdzić, że nic tutaj nie przesadzam, ani nie przejaśkrawiam.

Wojna jeszcze bardziej stan ten pogorszyła. Zjawisko to towarzyszy zresztą każdej wojnie, ale w wojnie ostatniej, totalnej, najokropniejszej jaką kiedykolwiek świat przeżywał, w szczególności. Na wytłumaczenie tego faktu znalazłoby się sporo argumentów. Trudno byłoby je tutaj przytaczać wszystkie, więc poprzestanę na kilku najważniejszych. Przede wszystkim rozpijanie ludzi leżało w interesie krwawego okupanta, któremu ułatwiało to rządzenie podbitym narodem. Toteż nie żałował wódki, ale korzystał z każdej okazji, aby społeczeństwo zatruwać, co im się też i po części udało. Drugą z przyczyn była pogoń za łatwym zarobkiem, wskutek czego powstawały wszędzie t. zw. „bimbrownie“, które doskonale uzupełniały, to, czego okupant nie dokonał. Nic więc dziwnego, że

często, gdy produktów najkonieczniejszych do życia nie było, to wódki nie brakowało nigdy. Było jej zawsze wbród. Pito więc dużo. Pili niemal wszyscy: mężczyźni i kobiety, stąrzy i młodzi. Młodzi może nawet więcej, niż ktokolwiek inny. Na zaspokojenie sumienia śpiewali: „My młodzi, my młodzi, nam bimber nie zaszkodzi...“, chociaż bimber szkodził i to b. poważnie, czego mieliśmy liczne dowody w konspiracji w powstaniu warszawskim.

Dziś sprawa ta nie poprawiła się wcale. Nadal, choć to już po wojnie niemal, pije się za dużo w ogóle, pije za dużo wieś, która w dalszym ciągu korzysta pod tym względem z dwóch źródeł: z państwowego monopolu spirytusowego i z „bimbrowni“. Choć Państwo wydało dziś dosyć surowe przepisy, mające na celu zwalczanie pokątnego wyrobu wódki, to jednak bimbrownie nadal są i prosperują nie najgorzej. Rzecz oczywista, że i skutki tego są nadal okropne.

Dla lepszej ilustracji przytoczę stan pod tym względem jednej z gmin podwarszawskich, którą przyjaciel mój miał możność obserwować dokładnie przez kilka lat, a więc dane, jakie podaje, nie są ani na jotę zmyślone, ani nawet przesadzone.

Gmina K. pow. warszawski. 12 tysięcy mieszkańców: chłopci, robotnicy i drobni przekupnie.

Przed wojną pili chłopci w czasie jarmarków i uroczystości rodzinnych, robotnicy dodatkowo w soboty i niedziele, młodzież na zabawach dość licznych. Szynkowni było osiem, pokątnych sklepów z tajnym wyszynkiem 12. Przeciętne spożycie na głowę 4 l. rocznie. W czasie wojny początkowo spożycie się zmniejszyło. Był to okres montowania „bimbrowni“.

Zmontowano ich na terenie gminy 18 (dane z 1943 roku). Każda przerabiała przeciętnie 80 kg mąki dziennie, co daje około 1200 q żyta rocznie, przeciętnie 10 kg na głowę, czyli 5 l. bimbru. (Liczby zaokrąglone).

Do tego należy doliczyć premie, jakie okupant przydzielał w postaci wódki za kontyngenty. W roku 1943 Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa rozprowadziła na teren tej gminy wódczanych premii 18.000 l, czyli 1,5 l na mieszkańca. Razem w czasie wojny przeciętne spożycie wynosiło 6,5 na głowę. Po odliczeniu dzieci i kobiet, które piły w znikomych ilościach (na terenie gminy tylko 16 „pijaczek“) wypadłoby przeciętnie na „pojącego“ 20 l rocznie. Ponadto był jeszcze dopływ ze źródeł postronnych. Na podstawie danych z jednej szynkowni dopływ ten wynosił 30% „produkcji“ miejscowej. Przytaczam to jako przykład, bo innych „knajp“ pod tym względem nie badałem, gdyby uogólnić to przeciętne spożycie na „pijącego“ wzrosło by do 27 l. rocznie.

Pomnożyły się okazje: szmugiel i załatwianie wszelkich interesów urzędowych były połączone stale z libacjami. Nепewność życia i mienia stwarzały do tego nastroje.

Skutki w r. 1943:

4 wypadki zatrucia śmiertelnego stwierdzone przez lekarza.

3 zabójstwa w stanie podniecenia.

8 ciężkich skałeczeń i cały szereg drobnych obrażeń. Te ostatnie wypadki miały miejsce głównie na tle osobistych porachunków, które starano się likwidować w stanie podniecenia alkoholem.

Przykład tej gminy nie jest odosobniony. Znam całe powiaty w województwie łódzkim, gdzie na wsiach takich

bimbrowni było po kilkanaście, a nawet po kilkadziesiąt. Podejmowano wprawdzie z nimi walkę: oddziały specjalne niszczyły urzędników „bimbrowni“, właścicieli karety publicznej nagany, grzywną pieniężną, a nawet chłosta, ale — niestety — i tutaj walka okazała się niemal bezowocna. Fabrykacja kwitta nadal. Bimbrownie produkowały tyle, że nie tylko zaspakajały potrzeby własnego terenu, ale miały duże nadwyżki, które wywożono do dalszych okolic Polski, wskutek czego jedną z tamtejszych stacji kolejowych ochrzczono mianem „Bimberstadt“.

Przytoczone tutaj obrazki jednej z gmin i powiatów są charakterystyczne i dają w przybliżeniu pojęcie o ogromnym rozpowszechnieniu u nas pijaństwa, szczególnie zaś na terenie t. zw. G. G., bo w t. zw. Wielkiej Rzeszy pijaństwo — choć równie powszechne — nie miało takiego nasilenia. Obraz ten jest tym groźniejszy, że przecież nadmierne picie wódki wpływa ujemnie nie tylko na zdrowie człowieka, na jego życie duchowe, ale rujnuje również życie rodzinne, społeczne, kulturalno-oświatowe, a nawet polityczne, gospodarcze, nie mówiąc już o jaskrawych wypadkach zbrodni, obłędu i t. p., które nader często są rezultatem nadużywania alkoholu.

Dlatego też dziś, gdy stoimy dopiero u progu nowej Niepodległości, gdy przed nami tyle zadań tak ogromnej miary, nie wolno nam dłużej obojętnie patrzeć na klęskę opilstwa, ale czas najwyższy, stanąć z nim do walki, aby ratować społeczeństwo, które musi zachować zdrowie, siły i energię, rozum i wolę na rzeczy wielkie, na odbudowę wsi i miast, na odbudowę kraju tak straszliwie dotkniętego klęską wojny.

Dziś walka z alkoholizmem jest nakazem chwili, którą trzeba w całej rozciągłości podjąć i to niezwłocznie.

Aby walka była skuteczna, musi być prowadzona energicznie przez wszystkich, wszystkimi dostępnymi środkami i natychmiast.

Przede wszystkim trzeba baczniejszą niż dotąd zwrócić uwagę na podjęcie szeroko zakrojonej, umiejętnej propagandy, która uświadomi ludność w ogóle, a zaś w szczególności o zgubnych skutkach nadużywania wódki. Tego się dzisiaj nie docenia — zupełnie zresztą niesłusznie — bo życie wykazuje, że trzeba tutaj uświadomić nie tylko wieś, ale nawet inteligencję, która również jest skłonna przypisać alkoholowi różnego rodzaju wartości, jakich nigdy nie miał. Sądzę, iż powołanie do życia towarzystwa „Trzeźwość“ byłoby b. pożyteczne.

Samo uświadomienie nie wystarczy. Trzeba jeszcze stworzyć takie warunki, które uniemożliwią pokątną fa-

brykację wódki, utrudnią jej kupno, spożycie i t. d. Państwo i samorządy mają tutaj dużo do powiedzenia. Odpowiednie uchwały i rozporządzenia K. R. N. i Rządu, oraz uchwały terenowych R. N. niewątpliwie przyczynią się skutecznie do zmniejszenia zła.

Wszystko byłoby jednak daremne, gdyby nie nastąpiła zmiana w formach i sposobach życia na wsi. Dopóki wieś nie będzie miała takiej organizacji życia, która oprócz pracy, pozwoli jej na godziwą rozrywkę kulturalną, dopóty nadal alkohol będzie grał dużą rolę w jej życiu.

Wszystkim poczynaniom musi towarzyszyć dobry przykład tych, którzy szczególnie są zobowiązani do tego. W pierwszym rzędzie dotyczy to działaczy chłopskich, inteligencji wiejskiej, przedstawicieli władz, urzędów wyższych czy niższych. Dopiero, jeśli oni wszyscy prócz pięknych wskazań, hasel, kazań i referatów, czynem potwierdzą swoje teorie, możemy być pewni, że na wieś podziała to skuteczniej niż cokolwiek innego.

W walce z alkoholizmem na wsi musimy położyć szczególnie nacisk na młode pokolenie chłopskie, a to dlatego, że na nim przede wszystkim nam zależy, jako na tych, do których należy przyszłość, a po wtóre, że ono nam może w prowadzeniu tej walki najwięcej pomóc.

Dlatego nasz Zw. Mł. Wiej., który dziś w szeregach swoich skupia niemal całą młodzież wiejską musi pod tym względem zwrócić najbaczniejszą uwagę, tym bardziej, że ma on, w tym zakresie bardzo piękną tradycję. On to bowiem od dawna walczył z klęską alkoholizmu na wsi, on opracowywał szerokie plany zdrowotności wsi i cwiecej praktycznie te plany realizował.

Dziś, gdy plany opieki lekarskiej doczekały się głębokiego zainteresowania nie tylko czynników społecznych, ale i państwowych, czego najlepszym wyrazem jest choćby ta piękna i pożyteczna konferencja, jaka odbyła się w Łodzi w czasie od 14 do 16 sierpnia b. r., a która zagadnieniem walki z alkoholizmem żywo się zajęła.

Należy ustalić realny plan i wejść na realne tory walki z tą plagą wsi i kraju.

Plan uda się zrealizować, jeśli obok całej wsi zdołamy dla niego pozyskać wszystkich, którzy mają na wsi coś do powiedzenia, poczynając od nauczyciela, lekarza, księdza, a kończąc na wysokich dostojnikach państwowych, którzy przy objazdach terenu mają przykładem swoim pomagać w tej walce.

B. Ścibiorek.

Do sześciu lat przerwy znowu

„Listy z ziemi Gdańskiej i Pomorskiej“

Przed wybuchem wojny „Wici“ rozpoczęły drukowanie „Listów z ziemi Gdańskiej i Pomorskiej“. „C. d. n.“ trzy litery pod ostatnim listem zapowiadające ciąg dalszy i... długa straszliwa, sześciolatna przerwa, oto symbol tego ciężkiego okresu. Ale ziemia Gdańska i Pomorska, choć nie było „Wici“, choć ciąg dalszy nie ukazywał się nie przestała być polską. Dziś po sześciu latach ciąg dalszy listów, to już listy z wolnej, zrośniętej z macierzą ziemi.

Podajemy ostatni list z 27 sierpnia 1939. r. i wiadomości z życia wolnej już ziemi pomorskiej:

OSTATNI LIST

Pewnemu szewcowi w Gdańsku chciano odebrać prawo wykonywania praktyki, tylko dlatego, że nie chciał należeć do organizacji hitlerowskiej.

Dopiero na skutek interwencji naszych władz pozostawiono go narazie w spokoju.

W izbach rzemieślniczych, cechach brak jest zupełnie polskich przedstawicieli.

To też przy egzaminach na majstrów egzaminują Polaków Niemcy. Choćby Polak lepiej znał się na robocie i był przygotowany pod względem wykształcenia, odpada przy egzaminie, o ile przed tym

nie zapisze się do partii hitlerowskiej lub nie umieści swego dziecka w szkole niemieckiej.

Wielu chłopów polskich przybywa przez granicę na targi do Gdańska.

Gdańszczanie skwapliwie czynią zakupy u Polaków, bo ich towary są tańsze, niż te, które pochodzą z terenu Wolnego Miasta Gdańska.

Szczególnie teraz w ostatnich tygodniach daje się odczuwać brak środków żywności w Gdańsku. Stoi to w związku z olbrzymimi masami „turyistów“, którzy przybyli z Rzeszy jako cywile i stanowią dzisiaj trzon Ochotniczego Korpusu Wojskowego.

Ci turyści nasiłani z Niemiec, tak byli w swoim Reichu wygłodzeni, że teraz obżerają się w Gdańsku bez miary i granic, a często z przeżarcia chorują.

Hitlerowcy Gdańscy zamiast odnosić się do polskich chłopów z szacunkiem i wdzięcznością, że im przynoszą i przywożą produkty, bez którychby przymierali głodem, jeszcze ich szykanują i starają się niemieczyć.

Każą im mówić po niemiecku, a gdy który starszy chłop — kaszub mówi nawet po niemiecku, bo nauczono go trochę za okupacji niemieckiej, to jego złe niemieckie wymawianie się wyszydza i wyśmiewa.

Byłem świadkiem w tramwaju, gdy pewien opasły, niezbyt wieprz tuczny, hitlerowiec opowiadał swojemu znajomemu, również posiadającemu duży brzuszek, jak to do niego przyszła polska kobieta kaszubka z jagodami i nie umiała dobrze po niemiecku.

— „Powiedziałem, żeby się wynosiła i więcej nie przychodziła, dopóki nie nauczy się dobrze mówić po niemiecku.“

— Następnie kazałem jej — ciągnął tonem przechwałki opasły szwab — aby powiedziała swoim znajomym w Polsce, iż wkrótce tam przyjdziemy, to ich nauczymy dobrze mówić po niemiecku.“

Drugi opasły szwab i siedzący obok policjant śmieli się do rozpuku z tego głupawego i ordynarnego powiedzonka.

Chciało się po prostu podejść bliżej i szwaba wyrznąć w gębę, aby zapamiętał sobie, że przyjdzie jeszcze czas, gdy Polacy będą Niemców uczyć polskiego, a przede wszystkim — moresu, bo tego im brak bardzo.

Mimo tych prześladowań i wysiłków germanizacyjnych, Polacy w Gdańsku w swej całości trzymają się mocno, ze spokojem i ufnością spoglądają w przyszłość.

Gmina Polska Związku Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku jest naczelną przedstawicielką Polonii Gdańskiej, a organem gminy jest pismo: „Straż Gdańska“, z hasłem wypisanym na pierwszej stronie każdego numeru: „Bóg i Ojczyzna. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

Zacytuja parę ustępów z artykułu p. t. „Trzymajcie się“, który ukazał się w jednym z numerów lipcowych.

„Doszło do tego, pisze autor artykułu — że uroczystości, czy akademie urządzone przez nas Polaków — Gdańszczan, czynniki obce ostatnio zakazują. Na każdym kroku starają się one unieemożliwić nam wspólne manifestowanie naszych uczuć narodowych.“

Toczy się walka o nasze prawa. Walka dwóch narodów, dwóch kultur. Bezkrwawa walka nerwów i charakterów. Niedopuszczeniem do manifestacji, podczas których moglibyśmy objawiać nasze uczucia, wołania naszych serc... tym chcą nas złamać, chcą skruszyć nasze nerwy“...

„Lecz w tej walce zapomnieli, że w nas płynie krew Polaków, tego narodu, który przecie wykazał hart, wytrwałość, niełada — nie ugiął się przed dłońią zaborców, których zamiarem było wyrwać nam duszę i serce polskie w ciągu 150 lat ciężkiej niewoli. I zapomnieli, że naród, którego my częścią jesteśmy, nie tylko odzyskał swą wolność, ale zdołał już spełnić testament ojców — napowrót stał się wielkim narodem, wielkości tej swojej i misji kulturalnej świadomy.“

I zapomnieli, że naród ten sercem i duszą związany jest z nami — Gdańszczanami — Polakami. Wszystkich wąpiących jeszcze w to przekonało — „Święto Morza“.

„Na uroczystości te do Gdyni wyjechało stąd przeszło cztery tysiące ludzi“.

„Wyjechali, by wykazać, że w Gdańsku Polonia jest łączna, silna duchem i wolą przetrwania. W pobliskiej nam Gdyni szły szeregi nasze. Szły w burzy oklasków, wśród gorących wołań, między oczyma jaśniejącymi radością i dumą. Szły one niesione rytmem tej krwi“. Specjalne wzruszenie pchało serce do gardła, gdyśmy powtarzali słowa przysięgi:

„Przysięgamy... straż niezłomną trzymać“.

Dr. Stanisław Jagusz

DZIS PISZĄ NAM

Z frontu żniw. W jednostce wojskowej plk. ob. Lemantowicza wre praca żniwna w całej pełni.

Żołnierze rozumią i doceniają znaczenie tego zadania bojowego, jakie nałożono na nich. Pracują obocho i z entuzjazmem.

Kapral Banaś pisze w swoim wierszu, umieszczonym w biuletynie żniwnym pułku m. in. tak:

„I tak jak wczoraj, gdy zaszła potrzeba

Chwyciłeś karabin, by dobijać wroga

Tak dziś — by Ojczyźnie nie zabrakło chleba

Chwyciłeś kosę — żniwując plony od Boga!“

Rywalizacja między pododdziałami jest bardzo silna — każdy chce być pierwszy! w ogólnej klasyfikacji wyników prac całej jednostki wojsk. — W ostatnim sprawozdaniu, Dyon ppanc. zajął czołowe miejsce. — Nie dziw — „bo potrafią przeciętnie dziennie skosić i uprzętnąć 24 ha — mając 4 żniwiarki do dyspozycji.“

Od początku żniw tj. od 14 lipca br. do 6 sierpnia br. jednostka ob. Lemantowicza skosiła i uprzętnęła 14.038 ha zboża! przy zatrudnieniu 148 żniwiarek dziennie.

Odwiedzamy pewną placówkę żniwną naszej jednostki... Skwarne południe — upał wyciska pot na spalone słońcem, zdrowe oblicza naszych żniwiarzy... ale to przecież na nich nie!

Pracują bez wytchnienia, wytrwale, pod kierownictwem takich oficerów jak np. ppor. Gniot, który sam zakasał rękawy... i kosi!

Żołnierz demokratycznej Polski służy całemu narodowi! Wywalczył mu wolność — dziś walczy o pokój — o dobrobyt „o chleb.“

Cześć! żniwiarzom Wojska Polskiego!

ppor. Drabczyński

Starogród czei bohaterów Powstania warszawskiego!

Uroczystą i podniosłą Akademią, poświęconą pamięci bohaterów powstania warszawskiego, urządziła tu. Jednostka Wojskowa ze współudziałem społeczeństwa m. Starogrodu w pięknie udekorowanej sali świetlicy W. P.

Przemówienie wstępne wygłosił ppor. Olearski, dając wyczerpujący obraz powstania, które przejdzie do historii, jako najszlachetniejsza karta dziejów bohaterstwa naszego narodu polskiego i tych wszystkich bojowników idei, którzy świętą sprawę wolności przekładali wyżej ponad wszelkie in-

teresy klik i demagogii szczupłej garstki reakcji polskiej.

Kilka deklamacyj z podziemnej Warszawy — występy solistów i całego zespołu naszej orkiestry wojskowej — dały piękną artystyczną oprawę. — Silne wzruszenie wywołała inscenizacja taneczna p. t. „Poszukiwanie mogiły“...

Na zakończenie orkiestra odegrała „Gaude Mater-Polonia“ poczem wspólnie odśpiewano „Rotę“.

Z. D.

8.VIII.1945 r.

Słowianie

Słowianie słynęli z dobroci serca i wielkiej łagodności. Kochali pieśń, swobodę, a rozlewność i umiłowanie pokoju — może słuszne w czasach nowożytnych — nie miały zastosowania do naszych przodków doby przed- i wczesno - historycznej. Sielankowość życia Słowian w pierwszych wiekach po Chrystusie była jedynie poetycką fikcją, bo ogólnie byliśmy szczepem b. dzikim i okrutnym, o wielu ujemnych cechach niewolniczych. Nie wypływa to zresztą z charakteru Słowian, lecz raczej z niekorzystnego pod względem politycznym położenia. Narzekają na nas kronikarze, którzy w pierwszych wiekach naszej ery, zawsze mają coś do zanotowania o łupieskich wypadach Słowian (do Grecji i Morza Czarnego), ale cywilizacja rzymska i bizantyjska Europy w tym czasie nie sięgała właściwie poza Dunaj i kronikarze nie wiedzieli, że dzikość i barbarzyństwo tych dawnych Słowian miała głębokie podłoże w stosunkach sąsiedzkich.

Słowianie byli ryocerscy, odważni i gościnni. Odnaczała się pięknoscia fizyczną i miłością do ojczyzny, chociaż toczył ich nieustannie róbak niezgody wewnętrznej. Byłyby to jakby cechy wrodzone. Ale cechy decydujące o ogólnej klasyfikacji Słowian w zespole ludów aryjskich, zamieszkujących Europę starożytną — to właśnie dzikość i barbarzyńskie okrucieństwo. Będą to już jednak cechy nabyte pod wpływem naszych sąsiadów — ludów turko - tatarskich ze wschodu i germańskich z zachodu i północy.

Najdawniejsze siedziby Słowian w Europie upodobały sobie dorzecze Dniepru, w środkowym jego odcinku. — Był to kraj zdolny wyżywić szczep słowiański i dać mu możność wytworzenia organizacji państwowych, gdyby nie ustawiczna, okrutna zależność od sąsiadów stepowych. — Ludy mongolskiego pochodzenia, które przebiegały olbrzymie przestrzenie Azji i wschodniej Europy, były to ludy koczownicze, nie znające miłości do ziemi, do osiadłego trybu życia. Dzieje ich — dopóki Europa nie przeciwstawiła im swej wyższości cywilizacyjnej — to pasmo krwawych najazdów, łupiestwa i wyniszczania. W stosunku do Słowian, obcych rasowo i rolników lub pasterzy, byli bezwzględni. Żyjąc w takim okrutnym sąsiedztwie, byliśmy jednym z najbardziej gnębionych szczepów, znanych historii świata. Podczas gdy ludy zachodniej Europy mogły rozwijać się państwowo i kulturalnie, Słowianie całe stulecie jeździły w niewoli turecko - tatarskiej, a historia niesprawiedliwie i fałszywie jednoczy pojęcie „Słowianin“ z pojęciem niewolnika (sklawy). Niewola ta zawiera cały ogrom barbarzyństwa i poniżenia. Napady, mordy i branki dziesiątkują ludność słowiańską, wypaczają ich pokojową i dobroduszną postawę wobec życia, niszczą ich czystość rasową, znaczną przymieszką krwi mongolskiej. Przeto kronikarze, narzekający na okropność i dzikość Słowian, których jako

ludy ujarzmione ciągną hordy środkowo - azjatyckie za sobą na rozboje do Grecji i Bizancjum — krzywdzą nas, nie podając przyczyn tych okrutnych cech. Nasi dawni przodkowie urobili się w straszliwym czasie panowania mongolskiego na wschodzie Europy, a oprócz tego miazdzącego wpływu ulegaliśmy jeszcze przemocy germańskiej od zachodu i północy.

Niewola germańska była nieco łżejsza i posiadała pewne formy organizacyjne. Słowianie płacili stały rodzaj czynszu i posiadali w niewielkich ramach niejako autonomię. Poza tym, choć była to również sroga i beżlitosna niewola, to jednak dawała pewne możliwości rozwoju, jako że ukazywała nam już wyższy poziom cywilizacyjny. Zresztą rządy germańskie, to znaczy rządy normańskich wikingów, nad Słowianami mają za główną przyczynę niezgodę wśród plemion słowiańskich, a nawet zaproszenie do tych rządów (jak to miało miejsce w stosunku do Waregów skandynawskich). Mówią nam o tym zapiski kronikarza ruskiego Nestora, które wyjaśniają, że dla dawnych Słowian, by uniknąć wewnętrznej niezgody i jarzma koczowników uralo - altajskich, nie było innego wyjścia jak oddanie się w łżejszą, w tym wypadku, zależność od Normanów skandynawskich.

Świt dziejów Słowian w dobie historycznej przedstawia nam tworzenie się organizacji państwowych, na czele których staje zwykle człowiek z ludu. Żyjąc w ciągłej niewoli, nienawidził lud zarówno najeźdźców, jak i kastę witezów (od słowa „wiking“), którzy pośredniczyli między najeźdźcą, a ludem tworząc możnowładztwo. Nie mógł poza tym lud liczyć na pomoc zewnętrzną, bo w tych czasach równałoby się to innej jakiejś niewoli. Na czele więc stała zwykle jakaś silna jednostka z ludu, jak to ma miejsce u nas (Piast) i w Czechach (Przemysł). Takie organizowanie państwowości mogło się odbyć tylko na drodze rewolucji ludowej przeciw narzuconemu władcy (u nas przeciw Popielidom). Trzeba dodać, że Słowianie zachodni mieli łatwiejsze zadanie, mniej narażeni na barbarzyńskie najazdy ludów azjatyckich, niż Słowianie wschodni, zagubieni w stepach wschodniej Europy. Zresztą kontakt Zachodu miał tu postać wzoru, dlatego pierwszym państwem słowiańskim są Czechy, a właściwie państwo Wielko - Morawskie, najbliższe ośrodkom cywilizacyjnym Zachodu, a następnie Polska.

W tym czasie plemiona słowiańskie zajmują wielkie przestrzenie Europy wschodniej i środkowej, co świadczyć może o ich liczbie. Od dzisiejszych środkowych Niemiec aż do Donu i Wołgi, od Bałtyku do Alp i półwyspu bałkańskiego usadowili się Słowianie już przed Chrystusem, podzieleni na liczne plemiona, których nazwy są liczne i sporne. Początkowo utrzymywała się ogólna nazwa Serbów lub

Wendów, albo Wenedów (Słowacki) do X wieku — później, do dnia dzisiejszego, Słowian. Plemiona, które w IX wieku wytworzyły państwo polskie, zajmowały kraje w dorzeczu Wisły i Odry, sąsiadując od wschodu z plemionami ruskimi, których zasięg na północ stanowiło jezioro Ilmen. — Słowianie zachodni, zwani połabskimi, zamieszkiwali dorzecze Łaby: Lutyce między Łabą, morzem i Odrą, Obotryci w dzisiejszym Szlezwigu - Holsztajnie (północne Niemcy), Serbowie Łużycecy w Saksonii i na Łużycach między dopływem Łaby — Saalą a Bobrem (Śląsk Dolny). Do Czech i Moraw przybyli Słowianie z poza Karpat. W wieku IV naszej ery zajmują Słowianie Austrię górna, Tyrol, Styrię, usadawiają się w Alpach Julijskich i nawet na terytorium dzisiejszych północno - wschodnich Włoch. W wieku VII osiada w dzisiejszej Jugosławii plemię Serbów, wezwane przez cesarza Herakliusza przeciw mongolskim Awarom, a przyjąwszy chrześcijaństwo (jeszcze przed nami) zaludni południowe Węgry i Illirię. Przez przełęcze karpaccie

wlewają się Słowianie na nizinę węgierską i docierają wzdłuż Dunaju do Morza Czarnego.

Jest to czas największego rozprzestrzenienia się Słowian, świadczący o wielkiej sile ekspansywnej. Znaczną rolę odegrała tu słabość rozlatującego się Imperium Rzymskiego i impet germański, zwrócony na południe i zachód Europy. Jednakże granice Słowian zachodnie za Karola Wielkiego pozwalają nam wnioskować, że ludy, które zajęły więcej niż jedną trzecią terytorium Europy, były bardzo liczne i zdolne do odegrania głównej roli w tej części Europy. — Słuszność tych wniosków mamy możność stwierdzić dzisiaj dopiero, po dziesięciu wiekach przemian historycznych, które zawierają dzieje tragiczne i wspaniałe, całkowity zanik Słowian zachodnich i rozwój Słowian Europy środkowej i wschodniej, czasy, w których broniliśmy Europy przed Tatarami i Turkami i obroniliśmy. Była to epoka hegemonii germańskiej, którą zwycięsko przetrwaliśmy, aby odegrać właściwą rolę w historii Europy i świata.



Z KRAJU I ZE ŚWIATA

KAPITULACJA JAPONII.

LONDYN (Reuter) 15:8. — Wczoraj wieczorem o godzinie 23-ej ogłoszono równocześnie w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie, że Japonia skapitulowała. Gen. Douglas, Mac Arthur, mianowany najwyższym dowódcą Sprzymierzonych, przyjmie wkrótce bezwarunkową kapitulację Japonii, a W. Brytania, Związek Radziecki i Chiny będą reprezentowane przez oficerów wysokiej rangi. W międzyczasie siły zbrojne sprzymierzonych otrzymały polecenie przerwania ofensywy, a za pośrednictwem Szwajcarii wydano wojskom japońskim rozkaz zaprzestania walki na wszystkich frontach.

Odpowiedź japońska, która nadeszła po całym dniu sprzecznych wiadomości, brzmiała: „Rząd japoński ma honor zakomunikować czterem mocarstwom, co następuje: po pierwsze: Cesarz wydał oficjalne oświadczenie, że Japonia akceptuje postanowienia deklaracji poczdamskiej; po wtóre: cesarz gotów jest upoważnić i zapewnić podpisanie przez swój rząd i cesarską kwaterę główną warunków, koniecznych dla wykonania postanowień deklaracji poczdamskiej; po trzecie: cesarz gotów jest również wydać rozkaz wszystkim wojskowym, lotniczemu i morskim władzom Japonii zaprzesta-

nia czynnych operacji i złożenia broni oraz wydać takie rozkazy, jakie mogą być zażądane przez najwyższego dowódcę Sprzymierzonych. (podpisano) Togo”.

O północy premier Attlee odczytał przez radio tekst odpowiedzi japońskiej i przypomniał narodowi brytyjskiemu, jak Japonia przez zdradę i zaskoczenie napała na terytoria brytyjskie i Sprzymierzonych na Dalekim Wschodzie. Premier oświadczył: „W tej chwili powinniśmy oddać hołd żołnierzom tego kraju; dominiów, Indii i kolonii, marynarce i lotnictwu, które walczyły tak świetnie w ciężkiej kampanii przeciwko Japonii. Nasza wdzięczność obejmuje również wszystkich naszych sojuszników, a nade wszystko Stany Zjednoczone, bez których wojna na Dalekim Wschodzie toczyłaby się jeszcze przez wiele lat”.

Prez. Truman wygłosił w Waszyngtonie podobne oświadczenie i oświadczył tłumom, wiwatującym przed Białym domem: „Jest to dzień, na który czekaliśmy od Pearl Harbour. Jest to dzień ostatecznej klęski faszyzmu”.

Po raz pierwszy w historii cesarz Hirohito stanął wczoraj przed mikrofonem i oznajmił narodowi japońskiemu o kapitulacji — ale słowo to nie zostało przez niego ani razu wymówione.

Z terenu pisma

Jestem z zawodu nauczycielem, synem pół rzemieślnika, pół rolnika, właściciela warsztatu stolarskiego i dwóch morgów gruntu w miasteczku woj. kieleckiego. Mam lat 39. Obecnie służę w wojsku. Prasę ludową czytuję sumiennie. Szczególnie organ młodych „Wici”.

Przecież ci młodzi dostali Polskę Ludową. Boję się, żeby nie zaprzepaścili okazji. Mają takie ogromne możliwości stworzenia Polski silnej, sprawiedliwej, oświeconej.

Najwięcej gryzę się nadużywaniem alkoholu przez młodzież. Alkohol nas gubi. Trzeba na gwałt przeciwdziałać! Propagować trzeźwość.

W „Wiciach” winna być stała rubryka „Kącik walki z alkoholem”, czy coś podobnego. Trzeba opracować formy walki z tym nalogiem.

Wódka zaciemnia poprostu horyzont myśli i sumienia u szerokich mas. Stała się zmorą, która nas gnębi. Ludzie

wolni, muszą być przede wszystkim wolni od alkoholu. Dla mnie to jest zasada.

Proponuję Redakcji cykl artykułów na tematy związane z zahamowaniem pędu do kieliszka. Mogę co tydzień nadsyłać materiał. Opracowanie literackie będzie dobre, pracuję w wojsku przy literaturze.

Proszę wyrazić swoje zdanie. Oczekuję łaskawej odpowiedzi.

Goworek Zenon, Poznań

KOMUNIKATU

Otrzymałmsy pismo Zarządu Miejskiego miasta Warszawy, które podajemy poniżej z serdecznym apelem do koleżanek i kolegów, aby sprawą tą zajęli się jak najgoręcej, spiesząc z pomocą dzieciom Warszawy. To nasz obowiązek obywatelski.

Do Zarządu Głównego Stronnictwa Ludowego i Zw. Młodz. Wiejskiej „Wici“

Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego m. stoł. Warszawy zwraca się do Zarządu Głównego Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“ z prośbą o pomoc w organizowaniu masowych wyjazdów dla dzieci Warszawy na wieś do gospodarzy.

Pragniemy wysłać około 5000 najwęższych i najuboższych dzieci i młodzieży w wieku od 7-tnu do 18-tu lat na przejażdżkę od 3-ch do 12-tu miesięcy.

Robimy starania, aby Ministerstwo Oświaty przydzieliło do województw referentów do spraw opieki nad dziećmi Warszawy, którzy będą organizować całą akcję na terenie samorządów.

Realnie — sądymy, że Stronnictwo Ludowe i Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici“ dopomoże nam do urobienia opinii wsi w sprawie akcji ratowania przed zagładą dzieci Warszawy, weźmie udział w opiece nad tymi dziećmi przez organizacje młodzieżowe, będzie czuwać nad harmonijnym współżyciem dzieci miejskich z rodzinami wiejskimi i nie dopuści, aby dzieci warszawskie były wyzyskiwane w pracy.

Wpłyńcie na zadziernięcie mocnych węzłów przyjaźni między miastem a wsią, że dziecko miejskie wróci do stolicy nie tylko z zapasem sił fizycznych, ale także z serdecznym stosunkiem do ludzi, którzy podali mu dłoń w najcięższej chwili.

*

W najbliższą literacką środę wiciową, t. j. dnia 22 sierpnia 1945 r. o godz. 19 w auli Gimnazjum Państw. im. M. Konopnickiej w Łodzi ul. Wólczańska 121-123, prof. Przeclaw Smolik wygłosi odczyt: „O polskiej sztuce ludowej“. Wstęp wolny.

*

Państwowe Żeńskie Gimnazjum Ogródnicze w Tarnowie ul. Bema 3, rozpoczyna naukę 1 września. Egzamin wstępny 30 i 31.VIII. Nauka bezpłatna. Przy szkole internat

*

Komitet Centralny Dnia Spółdzielczości — dnia, który będzie świętem dwumilionowej armii spółdzielców polskich — ogłasza konkurs na wiersz związany z ideałami, hasłami i pracą spółdzielczą.

Nagroda I wynosi 5.000 zł, II — 3.000 zł, III — 2.000 zł.

Utwory pieniężnie nagrodzone a przyjęte przez komitet będą honorowane.

Komitet posiada do dyspozycji uczestników konkursu materiały dotyczące ruchu spółdzielczego.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 5 września.

Dyrekcja Państwowego Koedukacyjnego Liceum Hodowlanego z rocznym Studium Pedagogicznym dla Nauczycieli Szkół Rolniczych w Bratoszewicach, powiat Brzeziny zawiadamia o rozpoczęciu zapisów na kurs wstępny i pierwszy. Od kandydatów na kurs pierwszy wymagana jest mała matura lub równoważne świadectwo tajnego nauczania. Na kurs wstępny mogą być przyjmowani kandydaci z ukończoną co najmniej 7 kl. szkołą powszechną, albo jednoroczną szkołą rolniczą, wiek do lat 30. Nauka w szkole bezpłatna. Zajęcia rozpoczynają się 15 września.

*

Zawiadamia się, że siedziba Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. mieści się obecnie w Warszawie przy ul. Złotej 7 m. 16. Pod powyższym adresem prosimy się zwracać we wszystkich sprawach organizacyjnych.

Redakcja „Wici“ pozostaje nadal w Łodzi.

*

Na Fundusz Stypendialny im. M. Rataja złożyli deklaracje:

27. Kopydłowski Aleksander — Tuszyn.
28. Główkiewicz Stefan — Nowe Miasto.
29. Stępień Stefan — Wólka Gostomska.
30. Mgr. Szczakowski Zygmunt — Łódź.
31. Lewandowski Jan — Łódź.
32. Globiński Władysław — Rypułowiec.
33. Tupalski Marian — Warszawa.
34. Wiśniewski Jerzy — Łódź.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. A. W. Chodzinek. Wiersz nie pójdzie. Przyślijcie te, które macie jeszcze u siebie, może się coś z nich wybierze. Może się nada Wasza proza? Czy otrzymujecie Wici?

Ob. Bosza — Łowicz. Materiał wyzyskamy. Ślemy wiciowe pozdrowienia.

Ob. Hydzik Bolesław — Sieradz. Dziękujemy za przyśłane nam życzenia. W rodzaju materiału potrzebnego Wiciom nie trudno się zorientować czytając nasze pismo, które służy sprawom oświatowo-wychowawczym i społeczno-gospodarczym. Oczekujemy wieści. Ślemy wiciowe pozdrowienia.

Ob. Zenon Goworek — Poznań. Apel Wasz jest aktualny i na ten temat dajemy dziś artykuł. Następne pójda również. Prosimy o materiały do proponowanego „Kącika“. Ślemy pozdrowienia.

Ob. M. Podlaski — Gdańsk. Wierszy nie wydrukujemy. Treściowo odpowiadają naszym zainteresowaniom, forma nie dociąga. Polecamy się na przyszłość. Na prozę reflektujemy.

Ob. Stanisław Gębala — Żabno. p-ta Radomyśl Cieszymy się z nawiązanego z nami kontaktu. Chętnie skorzystamy z Waszej współpracy. Ciekawi jesteśmy Waszej sztuki teatralnej. Nadesłajcie: Mamy możliwość drukowania. Osobny list wysyłamy. Ślemy wiciowe pozdrowienia.

Kol. Stanisław Bielas — Juryszewo. pow. głocki. Nie wydrukujemy. Popracujcie nad tym jeszcze, może coś z tego wyjdzie, w takim stanie słabe. Pozdrawiamy Was.

Redaktor: Michał Jagła.

Łódź, Al. Kościuszkí 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr. 30. Konto czekowe Nr. 126. Bank Spółem w Łodzi.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P.